

Zygmunt Narski

*Pawle Apostole!
Prowadź!*

Opowieść religijna



KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała...

Rz 7,24.

1

Urodziłeś się w Tarsie — Pawle Apostole — w południowo-zachodniej części Azji Mniejszej, w ówczesnej Cylicji. Był to prawdopodobnie pierwszy rok naszej Chrystusowej ery. Byłeś z rodu Izraela — Hebrajczyk z Hebrajczyków.

Ojciec Twój trudnił się wyrobem namiotów. Nie był najemnym rzemieślnikiem. Był panem, był bogaty. Nic nie słyszałem o Twojej matce. Może wcześniej zmarła. Chciałbym ją sobie wyobrazić pełną mądrości, czaru i wdzięku. Wiem, że Twój ojciec był obywatelem rzymskim i Ty nim byłeś. To się wówczas liczyło, dawało Tobie łatwy start życiowy. Mogłeś marzyć o wielkiej życiowej drodze, o łatwym życiu lub wielkich czynach. Przeznaczony byłeś według Twego urodzenia do życia w dostatku i bez kłopotów.

Wybrałeś inną drogę. Nie wieńczyła jej kariera, bogactwo, szczęście. Wybrałeś trudy, cierpienia, upokorzenia. Odrzuciłeś korzyści materialne. Szedłeś ścieżką wyboistą, kamienistą, która raniła Twe stopy, zadawała ból sercu i duszy. Twa droga życiowa była cudem. Zastanawia on, nie daje spocząć myślom, daje świadectwo Prawdzie. Cud ten budzi uczucia i myśli. Zwątpionym dodaje sił. Ten cud działa po wiekach i działać będzie. Przyciąga słabych w wierze. Jeśliś Ty, Pawle, wybrał Jezusową drogę, będąc najpierw Jego wrogiem, jeżeli nastąpiło to w cudowny sposób, bo inaczej stać się nie mogło, to cud ten daje nadzieję, daje wiarę, daje pocieszenie.

Na ósmy dzień po Twoim urodzeniu przy uroczystości obrzezania nadano Ci imię żydowskie Szaweł. Imię to zna-

czy — upragniony. Czyżby Cię oczekiwał świat? W myśl Twej religii przez obrzezanie zawarłeś przymierze z Bogiem. Jemu odtąd, tylko Jemu miałeś służyć. Należałeś do narodu wybranego przez Boga. Mogłeś być z tego dumny i chyba byłeś. Wierzyłeś niezłomnie w Boga, który był Bogiem, jak zapewne sądziłeś, tylko Twego narodu. Może powtarzałeś z namaszczeniem słowa:

„Jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów... wy będziecie mi królestwem kapłanów i ludem świętym”. Wj 19,5.

Zastanawiałeś się nad tymi znamiennymi słowami niosąc w sercu żar wiary w Jedyne. Dumaleś:

„Jeżeli i wtedy nie będziecie mnie słuchać... rozbiję waszą dumną potęgę, sprawię, że niebo będzie dla was żelazne, a ziemia miedziana ... będziecie jedli ciało synów i córek waszych”. Kpł 26,18-29.

Jaka to moc sprawiła, że Ty pełen dumy i pychy stałeś się wzorem pokory i miłości? To nie tylko dziwi. To wzbudza nadzieję i wiarę, że każdy grzeszny, nawet łotr i zbrodniarz — może liczyć na Jezusowe przebaczenie, jeśli będzie o nie prosił i okaże skruchę, żal za grzechy. Tak jak Chrystus wstając z grobu, z martwych dowiódł, że jest życie nieśmiertelne, tak Ty, Pawle, wskazujesz, że każdy może odnaleźć Boga i zyskać Jego zmiłowanie, zyskać pokój z Bogiem. Ty jesteś wielki, bo swoim życiem wskazałeś drogę przebaczenia. Gdy o tym myślę, zastanawiam się, odczuwam jednak i to wyraźnie, iż ktoś w mej duszy sieje zwątpienie. I wtedy obraz Twój przygasa. Nie rozumiem tego.

Obraz Twój przecież nie gaśnie. Pojawia się znowu z większą jeszcze wyrazistością nad rozwichrzonymi swawolą moimi myślami. I uspokajają się one, cichną, wygładzają się w lustrze nadziei, w którym dostrzegam Twoje

oblicze. Wtedy duszą swą wołam do Ciebie: Pawle Apostole! Prowadź mnie! Pomóż!

Rodzice Twoi byli faryzeuszami. Toteż wyznawali wyższość żydowską każdym swoim tchnieniem i gardzili ludźmi, którzy nie należeli do Twego narodu. Nie pozwalano bawić się Tobie z pogańskimi dziećmi. To byłoby niemoralne. Rodzice Twoi spoglądali w kierunku Jeruzalem, w kierunku jego świątyni i oczekiwali Mesjasza, który pokona nieprzyjaciół Twego narodu i Izraelitom da bogactwo i panowanie. Tyś przygotowywał się na służbę takiego narodu i takiego Mesjasza.

Może gotów byłeś wypełniać nakazy Twego Boga, który mówił:

„Jeśli podejdziesz pod miasto, by z nim prowadzić wojnę, najpierw ofiarujesz mu pokój, a ono ci odpowie pokojowo i bramy ci otworzy, niech cały lud, który się w nim znajduje, zejdzie do rzędu robotników pracujących przymusowo, i będą ci służyli. Jeśli ci nie odpowie pokojowo i zacznie z tobą wojować, oblegniesz je. Skoro ci je Bóg twój, Jahwe, odda w ręce — wszystkich mężczyzn wytniesz mieczem. Tylko kobiety, dzieci, trzody i wszystko, co jest w mieście, cały łup zabierzesz i będziesz korzystał z łupu twoich wrogów, który ci dał twój Bóg, Jahwe”. Pp 20,10-14.

Jakże te słowa rozumieć? Czy zastanawiałeś się nad nimi? Może wyprowadzałeś z nich fałszywe wnioski, jak i ja to czyniłem?

Życie Twoje płynęło pogodnie. Pierwszą chyba troską Twoją była szkoła przy synagodze. Uczyłeś się tam świętego prawa po hebrajsku. Powtarzałeś wraz z chłopcami chórem teksty tego pisma. Uczyłeś się pisać na papirusie. Nauczyłeś się potem mówić po grecku i po grecku czytałeś Stary Testament. Dowiadywałeś się o posłannictwie Twego narodu:

„Każde miejsce, po którym będzie chodzić stopa waszej nogi, będzie waszym... Nikt przed wami się nie ostoje, strach

i przerażenie będzie siał wasz Bóg, Jahwe, po całej ziemi, po której będziecie chodzić”. Pp 11,24-25.

Pewno tych słów nie rozumiałeś, jak i ja. Pewno przykładałeś do nich ziemską miarę, jak i ja to czyniłem.

Gdy miałeś lat trzynaście, byłeś już przygotowany do studiów. Znałeś historię żydowską, także przepiękne psalmy i przepowiednie proroków. Twój umysł był bystry. Pamięć miałaś nadzwyczajną. Byłeś zdolny, utalentowany. Z Twoim umysłem mógłbyś zrobić błyskotliwą karierę.

Nie wybrałeś kariery, bogactwa, sławy, bo stał się w Twym życiu cud, który mną wstrząsnął. On dał ci moc i wiarę niezłomną, a mnie nadzieję. Ten cud po dzień dzisiejszy daje nadzieję wielu. Jest on i moim cudem. Bez Ciebie i bez niego byłbym osamotniony i załęczniony. Błąkałbym się po bezdrożach ludzkiej myśli.

Miasto Twoje rodzinne miało piękną i sławną uczelnię. Nie mogłeś do niej uczęszczać. To była uczelnia pogańska. Dlatego mając czternaście lat wyjechałeś do Jerozolimy, by tam się uczyć, tam kształcić dar rozumowania. Uczył Cię Gamaliel mądrości Twego narodu. Pod jego kierunkiem analizowałeś wielokrotnie ten sam tekst, tłumacząc go i wyjaśniając na różne sposoby. Uczyłeś się dowodzenia i interpretowania. Naginałeś swój umysł do różnych orzeczeń, do sprzeczności i zgodności. Stawałeś się dialektykiem. Przyszły rabbi musiał umieć rozumować.

To przecież nie była Twoja przyszła droga życiowa, pole działania i pracy. Ludzką sprawą jest wprawdzie rozumować i to dowolnie, lecz Ty natchniony Boską mądrością, obdarzony talentem ewangelizowania, odrzuciłeś później pozory myśli. Nie myśl ludzka Cię wiodła. Wpatrując się w Twe życie budzi się nadzieja, że każdy człowiek bez względu na posiadaną wiedzę może czerpać z nieograniczonej mądrości Bożej. Lecz znów wymawiając te słowa natchodzi mnie zwątpienie. Czy trafia do mnie mądrość Boża, czy ziemską moja wiedza jej nie odpycha? Zwątpienie boli

w sercu i kłuje w duszy. Myśl ludzką próbuje ono wynosić ponad Kosmos szydząc z Mądrości.

Ileż to lat wierzyłem w myśl ludzką? Ileż to lat łudziłem się swoją myślą wierząc, że z jej pomocą dokonam ziemskiego dzieła? Ziemską była moja myśl: chełpiąca się, zarozumiała, ubrana w pozory prawdy, napuszczona metodyką tworzenia spójnych koncepcji, naznaczona frazesami. Ileż to lat minęło, zanim zrozumiałem, że mój umysł sam w sobie, sam przez siebie — nie jest zdolny pojąć Prawdy. Wtedy spokorniałem.

Mijały lata. Miałeś lat dwadzieścia, a może i więcej, gdy opuściłeś święte miasto Jeruzalem i wróciłeś do swego domu, do rodziny. Musiałeś się teraz nauczyć rzemiosła, bo tego wymagano od rabiego. Każdy rabbi powinien utrzymywać się z własnej pracy. Pracowałeś więc przy wyrobie namiotów, przyswajając sobie sztukę pracy fizycznej. Jednocześnie pełen gorliwości nauczałeś w synagodze. Wykładałeś prawo, święte prawo.

Minęły dalsze lata. Biegło Twoje życie. Po skończeniu lat trzydziestu powróciłeś do Jerozolimy. Tam żyłeś, tam pracowałeś. Może miałeś rodzinę. Nic o niej jednak nie wiem. W Jerozolimie chyba byłeś sam ze swym przeznaczeniem, z którego nie zdawałeś sobie sprawy. Przygotowywałeś się do innej drogi, niż Ci wyznaczonej. Chyba myślałeś o karierze, o wielkiej karierze, bo byłeś utalentowany, żarliwy i chętny.

Słyszałeś dużo o Chrystusie. Imię Jego było głośnie. Szła wieść o nim po Izraelu. Uważałeś Jezusa za niegodnego imienia Żyda. On w oczach Twych nie był Mesjaszem. Potępiałeś Go i zwalczałeś całą swą żarliwą duszą. Nienawidziłeś go za słowa:

„Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi”.
Mt 28,18.

Jak to możliwe? To bluźnierstwo.

„Otóż żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma władzę na ziemi odpuszczać grzechy”. Mt 9,6.

Kim jest ten Człowiek, który tak mówił:

„Lecz kto się mnie zaprze przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” Mt 10,33.

Według Ciebie to było bluźnierstwo. Za takie bluźnierstwo karało się śmiercią. Pełen więc żarliwości zwalczałeś naukę Jezusa.

A jednak — stał się cud. Przemieniłeś się nagle, w jednej chwili. Bóg powołał Cię do wielkiego dzieła. Poszedłeś za Jezusem, którym gardziłeś przed cudem. Rozważając to przyznaję, że w mym sercu kołacze nadzieja, iż każdy znajdzie na tej ziemi swój cud, Boski cud, choćby maleńki, najmniejszy, znajdzie także swoje posłannicze dzieło. Tak by się chciało gorąco czegoś dokonać, czegoś wzniosłego, dobrego. I wtedy, gdy tak myślę, tak marzę, ktoś mgłą zwątpienia zasłania mi świat. Nadchodzą chwile niemocy i małości. Umysł się kurczy. Duszę ogarnia przerażenie. Wtedy przychodzisz Ty, dodajesz sił, zwyciężasz.

Byłeś uważany za utalentowanego i wiernego prawu świętemu. Dlatego starsi jerozolimskiej synagogi zaprosili Cię do wygłoszenia wykładu. Stałeś na niewielkim podwyższeniu i wzruszony zapewne przemawiałeś. Wyobrażam sobie, że byłeś pewny siebie, może nawet zarozumiały. Znałeś w przecudny sposób interpretację pisma świętego Twego narodu. Wszystko, co mówiłeś, było wiernym odbiciem poglądów starszyny żydowskiej. Na tej drodze pragnąłeś uzyskać zaszczyty, jakie wszędzie na świecie zyskują ludzie mali, chciałeś osiągnąć karierę dla siebie, własnej próżności i wygody.

Gromiłeś niejakiego Szczepana, który w tej samej synagodze głosił nauki Chrystusa, mówił o synu Bożym. Jakże łatwo przemawia się przeciwko tym, którzy odbiegają od obiegowych poglądów, jeśli się nie ma skrupułów, a jest się żarliwym fanatykiem swej idei i ma się talent oratorski? Byłeś godny największego wyróżnienia w swej gorliwości, w swej zgodzie na wszystko, byle cel osiągnąć. Dla tego celu obmywałeś naczynia w świątyni, Ty uczony i wielki, co miało znaczyć, że Twa dusza jest pełna pokory a serce miłości dla żydowskiego ceremoniału. Co tydzień pościłeś, co zresztą wychodziło Ci na zdrowie. Codziennie odmawiałeś modlitwy, jak nakazywała Ci religia. Byłeś nabożny w swoim mniemaniu. Może myślałeś nawet, że za żar i gorliwość należy Ci się królestwo niebieskie już na ziemi.

Byłeś prawdziwym faryzeuszem obojętnym na biedę ludzką, na cierpienie człowieka. Toteż nie zajmowałeś się

nędzą Twego ludu. Chodziłeś po mieście wyniosły, chyba także pełen pychy i nawet buty. Byłeś prawie świętym w rytuale Twych zdawkowych religijnych czynności. Do pełnego ziemskiego uświęcenia potrzebne Ci było jeszcze stanowisko, możliwie wysokie stanowisko, na przykład w Sanhedrynie — najwyższej władzy Izraela. Na takie stanowisko trzeba było sobie zasłużyć. Nadarzała się okazja, tak myślę, by udowodnić Twoje przywiązanie do świętego prawa. Tą okazją był Szczepan, pełen uduchowienia i miłości, którego zwalczałeś ze wszystkich sił swoich. Kierowałeś się słowami prawa:

„Nie będziesz miał Bogów obok mnie... Nie będziesz wzywał imienia Boga twego, Jahwe, do czczych rzeczy”.
Wj 20,3 i 7.

A Szczepan mówił, że Chrystus to syn Boży. Dla Ciebie było to bluźnierstwo, którego nie mogłeś znieść. Nie można było służyć fałszywym bogom. Jakże on, Szczepan, mógł mówić, że Chrystus, prosty cieśla z Nazaretu, jest Zbawicielem, jest Mesjaszem, na którego od wieków czekali Żydzi. Chyba pieniełeś się w duszy pogardą i złością, gdy usłyszałeś słowa, iż Ów człowiek ubogi, ukrzyżowany sprawiedliwie, wstał z martwych. To według Ciebie było niesłychane bluźnierstwo. Takiego bluźniercę należy ukamienować. Lecz przed tym krytykowanie Szczepana wskaże na Ciebie jako na utalentowanego faryzeusza, któremu należą się wysokie godności.

Studiowałeś pismo święte. Według Ciebie ubogi Cieśla z Nazaretu nie był Mesjaszem. Byłeś o tym przekonany. Powracałeś do pisma świętego i stwierdzałeś, wciąż przekonywałeś się, że Szczepan się mylił. Zastanawiałeś się być może nad słowami Izajasza:

„Dlatego Pan sam da wam znak: Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie go imieniem Emmanuel”. Iz 7,14.

Wiedziałaś, że matka Jezusa — Maria była żoną Józefa.

Według Ciebie nie była panną. To ci wystarczyło. Więcej nie dociekałeś. Nikt Cię już przekonać nie mógł.

„Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością, odtąd i na wieki”.
Iz 9,6.

Chrystus — dumaleś zapewne — nie był królem, nie był władcą, nie stworzył wielkiego żydowskiego państwa. Nie był więc Mesjaszem. Szczepan błuźnił. Ukamienować go za to. Lecz przed tym w walce z nim należy pokazać swoje talenty, swoją żarliwość, przywiązanie do świętego prawa.

Ile razy i ja wątpilem, Pawle Apostole? Czasami myślałem w swej mądrości ludzkiej, że Chrystus był legendą, tak — legendą. Im bardziej zagłębiałem się w Pismo Święte, szukając dla swej rozterki rozwiązania, tym większe sprzeczności podsuwał mi umysł wyrafinowany w krytyce. Myślałem wówczas z chętnością i cynizmem, że Jezus to najpiękniejsza ludzka poezja, tak — poezja. Oto ludzie znaleźli się w ręku złego ducha, Szatana, i stali się jako on złymi. Miłosierny Bóg wysłał do nich swego ukochanego Syna, by ich nawrócił i zbawił. A ludzie Go w okrutny sposób zamordowali, swego Zbawcę, swego Zbawiciela. A on swym cierpieniem, poniżeniem, ofiarą ich zbawił.

Zwątpienie. Straszna myśl. Boli mnie ona i przygniata jeszcze dzisiaj. Odczuwam zamęt myśli. Dochodzę do granicy, poza którą czeka mnie obląkanie. Cierpię, boję się, lękam. Przykre uczucie. Odczuwam swą małość i w tym tylko znajduję pocieszenie, w swej małości. Ból duszy nie ginie. Cierpię nadal, bo boję się śmierci, unicestwienia na zawsze. Cierpię, bo widzę przed sobą ciemność nicości. Ona mnie otacza. A pragnę światła duszy. Wydaje mi się, że jestem ciemnością. W tej ciemni mego życia w chwilach załamania coś się zawsze budzi. Pojawia się zrazu mała, złota gwiazdeczka. Wpatruję się w nią niemy. Nie mogę zdobyć się na słowo ani na radość. Wracam powoli do życia. Roz-

poczynam od nowa marsz po Sens, po Prawdę. Wydaje mi się wtedy, że nie jestem sam. Nikogo nie widzę obok. Ale ktoś jest przy mnie niewidzialny. Może to Ty, Pawle Apostole. Tak myślę. Czuję się lepiej. Wiem, że jest Bóg. Wiem, że jest świat Ducha. Nie mam już żadnych wątpliwości. Pewność Prawdy ogarnia me myśli. Idę na spotkanie z Tobą, Pawle. I nie wiem, dlaczego to czynię. Nie wiem, dlaczego zajmuję się Tobą. Po prostu któregoś dnia przyszedłeś do mnie. A może Ty mną się zajmujesz? Moja zarozumiałość. A jednak chyba nie zasługiwałem na to.

W synagodze stanąłeś w szranki ze Szczepanem. Przegrałeś. Lud wierzył Szczepanowi, nie Tobie. Zaprzysięgłeś mu zemstę. Uwziąłeś się na niego. Chciałeś go zaprowadzić do grobu w triumfie Twego zwycięstwa. Nie lękałeś się krwi. Zapomniałeś o przykazaniu:

Nie będziesz zabijał. Nie będziesz zabijał ludzi, ani zwierząt, ani szlachetnych uczuć, pożytecznych dążeń. Nie będziesz zabijał siebie i bliźnich przez dręczenie, złośliwości, intrygi. Zapomniałeś, że życie jest święte.

Podburzałeś lud przeciw Szczepanowi. Z pomocą Twych ludzi wszczynałeś tumult na jego wykładach. Opłacałeś najemników, ażeby bili jego słuchaczy. Oskarżałeś podstępnie. Nie zwróciłeś się z oficjalną skargą do władz kapłańskich. Wiedziałeś, że starsi i przełożeni Twój dojdą do przekonania, że należy Szczepana oskarżyć i skazać. Aresztowali go, jak przewidywałeś, i posłali przed Sanhedryn. Pozostałeś w cieniu sprawy z czystym sumieniem, ze spokojnym sercem. Jakże się później zmieniłeś. Jakże inne było Twoje późniejsze życie.

Szczepan przed władzą kapłańską się nie bronił. Opowiadał o Chrystusie, o Zbawicielu. Wysłuchiwałeś go z zawiścią w duszy. Nienawidziłeś go. A on był pełen łaski i Ducha Świętego.

W tej samej sali sądzono niegdyś Jezusa. Pamiętali o tym zapewne sędziowie. Pamiętałeś i Ty o tym. A on, Szczepan,

powiedział im odważnie, że oni, niesprawiedliwi sędziowie, zamordowali swego Mesjasza. Wtedy wywlekli Szczepana i w samosądzie ukamienowali. Dokonałeś swego.

Wydano Szczepana tłumowi. Powleczono go na Skałę Straceń. Nie zrzucili go ciężcy ze skały, aby się zabił i mniej męczył. Obrzucali go kamieniami. Młody człowiek umierał w cierpieniach dla tych, którzy go uśmiercali.

Smutno mi, gdy dobro ginie, gdy szlachetność jest poniewierana, gdy fałsz bierze górę nad prawdą. Smutno mi wtedy, Boże. W smutku tym odczuwam słabość i swe poniżenie, i swą małość. Wtedy z zakamarków duszy wypęłzają złe myśli i pobudzają do niewiary, do zwątpienia, do zła. Czuję się wtedy osamotniony i bezbronny.

Spoglądałeś, o Pawle, jak kamienie trafiały Szczepana. Spoglądałeś na morderstwo może bez strachu w sercu, bez obawy grzechu. Sam nie rzucałeś kamieniami w nieszczęśliwego. Nie zniżyłeś się do poziomu tłumy.

Szczepan skonał. A Ty, Pawle, wróciłeś do domu i pełen żarliwości groziłeś wiernym Chrystusowi. Ścigałeś ich potem z coraz większą zawziętością. Dla Ciebie bliźni to tylko Izraelici. Czemu na wszystkich ludzi nie rozciągałeś tych słów świętych?:

„Nie będziesz mściwy, nie będziesz żywił urazy przeciwko synom twego ludu, ale będziesz kochał bliźniego swego jak siebie samego”. Kpł 19,18.

Czy i ja rzucałbym w Szczepana kamieniami? A może, bo chyba niejeden kamień w postaci złego słowa i czynu rzuciłem w ludzkie, szlachetne oblicze, chociaż nie chcę się do tego przyznać. Kamienowałem dobro lub przyglądałem się temu obojętny na cudzy, nieszczęsny los. Targała mną tragedia małości ducha, dramaturgia strachu o własne powodzenie, o własny los.

Po śmierci Szczepana prześladowałeś z większą żarliwością wyznawców Chrystusa. Byłeś niepohamowany. Niosło Cię zło na skrzydłach krzywdy ludzkiej. Działałeś z zaciętością. Chyba chciałeś być podziwiany za swą gorliwość i inteligencję, i spryt w tropieniu niegodnych Ciebie i Twego narodu.

W polowanie na ludzi zaangażowałeś całą swą gorliwą osobowość. Szukałeś chrześcijan wszędzie. Wzywałeś ich do synagogi przed swoje oblicze i na oczach tłumu karcieś ich i nakazywałeś chłostę. Spoglądałeś na poszarpane batem plecy skazanych i nie odczuwałeś litości. Nie pojmowałeś bólu bitych i lżonych. Byłeś nieczuły na cierpienie, nie miałeś dla nich serca. Zapomniałeś być może o słowach:

„Rozstrzygajcie sprawiedliwie spór każdego ze swym bratem czy też obcym. W sądzie unikajcie stronniczości, wysłuchujcie małego i wielkiego, nie lękajcie się nikogo, gdyż jest to sąd Boży”. Pp 1,16-17.

Zapomniałeś o tych słowach, o Pawle. Bo sądzić znaczy wymierzać sprawiedliwość, bo sprawiedliwość jest duchem spraw doczesnych, tak jak miłość spraw wiecznych. Dlatego o tym nie pamiętałeś lub nie chciałeś pamiętać, o Pawle?

Byłeś przedstawicielem arcykapłana. Wysoko zaszedłeś, daleko zaszedłeś. Wzywałeś przed swe groźne oblicze Chrystusowe dusze i pytałeś o Jezusa. Żądałeś, aby Go opluwali słowami. Dziwiłeś się, że tego nie czynili, że nie bali się kary, nie bali się tej strasznej izraelskiej chłosty, która duszę wyrywała z ciała. Nie zapierali się Jezusa. Przyznawali się do Niego, trwali przy Nim pełni godności. Doprowadza-

ło to Cię do wściekłości. Oskarżałeś więc i wydawałeś wyroki. Czyniłeś to w imię swego Boga Izraela. Dlatego byłeś tak żarliwy.

Przy okazji tych sądów dowiadywałeś się coraz więcej o życiu Jezusa. Jego wyznawcy dużo o nim mówili. Przycaczali Jego kazania, Jego nauki. Zżymałeś się na te, twoim zdaniem, brednie, na cuda, o których mówili. Dla Ciebie Jezus był złoczyńcą. Nie warto było o nim mówić. Lecz poznawałeś tego Człowieka, który czynił cuda, poznawałeś skromnego Robotnika z Nazaretu. Nie imponował Tobie. Cieśla. Nie, taki nie mógł Cię, uczonego, niczego nauczyć. Żyłeś tylko ludzką mądrością. Zapomniałeś, co mówiły święte księgi:

„Nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Jahwe”. Pp 8,3.

Nie żyłeś słowami Jahwe, Twego Boga, żyłeś własną niegodziwością i próżnością, które okrywałeś świętymi szatami wiary w Boga Izraelitów.

Oskarżeni opowiadali Tobie o Jezusie: z żarem, z uczuciem, uwielbieniem. Ślepy od urodzenia dowodził, że Chrystus przywrócił mu wzrok. Wierzył więc w Niego. Czy to możliwe? — pytałeś ludzi.

Powodowałeś się nienawiścią, tym strasznym uczuciem, które zabija w ludziach człowieczeństwo. Nienawiść — przyczyna wszelkiego zła, wszeteczeństwa, zbrodni — zniewalała Ciebie. W jej imieniu działając, byłeś niesprawiedliwy wierząc w sprawiedliwość, byłeś bez litości, zniewalający bliźnich do podłości. Uznawałeś mimo wszystko przykazanie o miłości bliźniego. Zdawało Ci się, że je realizujesz całym swym sercem i duszą. Oplatały Cię pozory.

Gdy o tym myślę, odczuwam smutek i zwątpienie. Spoglądając na ludzkie zło, panoszące się chełpliwością i pieniące się nienawiścią, można zwątpić w miłość, w przebaczenie. W godzinie takiego zwątpienia życzliwość i miłość, pomoc i braterstwo wydają się pozorami, za którymi kryje

się interes, nagie materialne korzyści. Myśli się wówczas, że nienawiść ubiera swój kościotrup w błękitne szaty miłości, aby zwodzić niewinnych i naiwnych, by zadać im znienacka zdradziecki cios. Nosić w sobie to przerażające uczucie, że za każdym ludzkim gestem, dobrym uczynkiem kryje się zdrada, podstęp i nikczemność — jest śmiercią duszy. Chciałoby się wierzyć w bezinteresowną miłość, lecz nienawiść podsuwa dowody jej zbrukania przez zło. Wtedy wydaje się, że nienawiść wciąga duszę w bagno, w którym dusza tonie, rozpuszcza się w grzechu i ginie. Wówczas ogarnia serce osamotnienie i poczucie bezsiły. Wola ratowania siebie zamienia się w bierne poddawanie się losowi. Myślę, że nie obronię się przed złem. Ono jest potężne. Mnie zniszczy. I wchodzę w ciemność beznadziei.

Lecz jest, jest nadzieja, pojawia się nieoczekiwanie, nagle. Ty jesteś mą nadzieją. Przecież Ciebie, Pawle, wybrał Jezus do spełnienia ponadludzkiego posłannictwa, które i do mnie przemawia całą siłą i mnie pociesza, dodaje siłę, wskrzesza mnie z martwych. I myślę, że może dusza każdego człowieka, nawet zbrodniarza, jest wielka, wspaniała i dobra, powołana do zbawienia. Słońce miłości, Twojej miłości, przywraca do życia promieniami Ducha umarłe i umierające dusze. Ty mówisz do mnie wtedy: Wstań i idź, daj i nie zawracaj wstecz!

*Szawel ciągle jeszcze siał grozę
i dyszał żądzą zabijania uczniów
Pańskich.*

Dz 9,1.

4

Pamiętałeś o dniu sabatu, aby go święcić. Czciłś ojca Twego i matkę Twoją. Nie cudzołożyłeś, nie kradłeś. Nie mówiłeś przeciw bliźniemu Twemu jako świadek kłamstwa. Nie pożądałeś cudzego, ani domu bliźniego Twego, ani jego żony, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należała do bliźniego Twego. Byłeś kapłanem swojej wiary i świętości.

Składałeś przysięgę Jahwe, że będziesz mu służył z całego serca swego. Przysięgi tej nie mogłeś złamać ani nie chciałeś, bo mówiło pismo:

„Jeśli mężczyzna złoży ślub Jahwe albo zobowiąże się do czego przysięgą, nie może łamać swego słowa...”. Lb 30,3.

Więc w imię tej przysięgi prześladowałeś wyznawców Chrystusa. Skazywałeś ich na chłostę, na czterdzieści razów bez jednego, na straszliwe uderzenia bicia, rozdzierające skórę ludzką. Nie byłeś w swym zaparciu się wrażliwy na widok tego bicia, na widok krwi. Przyglądałeś się nawet kobietom, jak były biczowane i jak zemdlone padały pod razami. Cieszyłeś się, gdy ktoś słaby duchem załamywał się i bluźnił przeciw Jezusowi. Wtedy darowywałeś mu resztę kary. Byłeś miłosierny w swej okrutnej sprawiedliwości.

Dowiedziałeś się, że chrześcijanie, którzy uciekli z Jerozolimy, nadal głosili naukę Chrystusa w Samarii, w Damaszku, w Fenicji i w innych miejscach. Wtedy gniewny

wszedłeś do arcykapłana prosząc go, aby Ciebie posłał z pełnomocnictwami do Damaszku. Chciałeś w tym mieście wymazać chrześcijaństwo. Czyżbyś zapomniał o słowach:

„Tych sześć rzeczy w nienawiści ma Jahwe, a siedem budzi u Niego odrazę: wyniosłe oczy, kłamliwy język, ręce, co krew niewinną wylały, serce knujące złe plany, nogi, co biegną do zbrodni, świadek fałszywy, co kłamie i klótnie wznieca wśród braci”. Prz 6,16-19.

Wyjechałeś na wiosnę do Damaszku. Chciałeś tam zniszczyć buntowników przeciwnych Twemu Bogu. Byłeś gotowy do zbrodni w imię najwyższej moralności. Ty jeden znałeś, tak by się zdawało, drogi do prawdy wiecznej. Chrześcijanie szli nie twoją ścieżką. Nie chciałeś na to pozwolić w imię własnego posłannictwa. Czemu nie zezwalałeś im wierzyć w Chrystusa? Czemu odmawiałeś im człowieczeństwa?

Jadąc ponury na ośle, pełen nienawiści w duszy do chrześcijan, myślałeś o Jezusie, którego znałeś z licznych opowiadań. Kim był ten Człowiek, który tyle zamętu wprowadził do Twych myśli i uczuć?

„A ludzie pytali zdumieni: Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?” Mt 8,27.

Nieprawda. Takich cudów nie może czynić człowiek. To kłamstwo — tak zapewne myślałeś.

Kim był Jezus? Słyszałeś od chrześcijan te słowa:

„Kto mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który mnie posłał”. Mt 10,40.

Kto posłał Jezusa na Ziemię? Kto? — pytałeś się. Jahwe Go nie posłał, bo gdyby tak było, to przybyłby w orszaku archaniołów. Ziemia by truchlała, by drżała. Ludzie tarziliby się przed Nim w prochu. A on Człowiek umarł na Krzyżu, jak złoczyńca? To nieprawda, co o nim mówią. To legenda, szkodliwa baśń, którą trzeba zniszczyć, wymazać z pamięci ludzi. Tak pewno dumałeś.

„Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już... królestwo Boże”. Mt 12,28.

Bóg go nie posłał, nie przysłał. Może Go przysłał zły duch. Straszna myśl, przerażająca. Mówił Jezus o królestwie Bożym, aby zamaskować swe złe zamiary. Okropna myśl. Tak sądziłeś, Pawle. Inaczej byś Go tak straszliwie nie prześladował.

„Syn Człowieczy pośle swoich aniołów; ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorzenia i tych, którzy czynią nieprawość, i wrzucą ich w piec rozpalony”. Mt 13,41-42.

Wyobrażałeś sobie prawdopodobnie, że Ty jesteś aniołem Bożym, który zło Jezusowe wypala cierpieniem i krzywdą. Ty wrzucisz wszystkich chrześcijan w piec rozpalony, bo oni wystąpili przeciwko Twemu Bogu.

Błudnierstwo — myślałeś. Straszliwe błudnierstwo. Jezusie, nie jesteś Mesjaszem, nie jesteś Nim — przenigdy. Mesjasza by nie ukrzyżowano. Mesjasz nie byłby ubogi. Błudnierstwo. Za takie błudnierstwo śmierć — każdemu, kto w nie wierzy. Mesjasz dopiero nadejdzie w chwale swej mocy. Lecz zanim przyjdzie, trzeba oczyścić Ziemię z Jezusowego zła.

Nie wierzyłeś słowom:

„A najwyższy kapłan rzekł do Niego: Poprzysięgam cię na Boga żywego, powiedz nam: Jesteś Ty Mesjaszem, Synem Bożym? Jezus mu odpowiedział: Tak, Ja jestem”. Mt 26,63-64.

Błudnierco! Nie mogę się wahać. Muszę zniszczyć Jezusowe zło! — krzychałeś pełen zgrozy.

Nadchodzą i na mnie czarne godziny jeszcze czarniejszych myśli. I ja wątpię. Jezus to nie Bóg, nie Zbawiciel — krzychała zajadle mądrość moja. Sam przecież Jezus mówił, że jest tylko synem Bożym. Może to więc gra słów. Często się mówi do ludzi: dzieci Boże, synowie Boży. Może to tylko zdawkowy tytuł. Jakaś myśl ponura i zajadła i mściwa odrzuca we mnie Zbawiciela i w jej miejsce po-

jawia się nowa, że Chrystus to tylko Duch wielki, tylko wysłannik Boga. Przewrotny rozum draży me myśli, skręca je w zarozumiałe sznury, które mnie smagają. Zarozumiała wiedza szepcze, że wielki Bóg nie ubrał się w ciało człowiecze i nie dał się ukrzyżować podłym ludziom. Na tę myśl w umyśle pojawia się przerażająca, pustynna pustka. Życie mi się nie chce ze zgrozą w sercu, ze zwątpieniem w duszy. Gdyby nie lęk przed śmiercią, gdyby nie moje tchórzostwo...

Myśli czarne krążą w piekle moich odczuć i ścielą przed oczami duszy ciemność kolącą. Jezus to tylko człowiek, człowiek niezwykły, genialny, ponad nami wszystkimi, ale człowiek. Umysł mój chęłpi się tym sensem bez sensu. Jezus mocą swego moralnego geniuszu wmówił sobie niezwykle posłannictwo. Lecz wtedy wszystko, co Jego — to ludzkie, mało znaczące, uludne. Myśląc o tym wstrząsam się, bo tracę oparcie dla swego życia, cierpienie i pracy. Wchłania mnie bagno nicości i dusi. W czerni tych myśli gęstnieje bluźnierstwo i zamyka sens życia. Świat ciemności załamuje, zdaje mi się, resztki nadziei i zamienia je w rozpacz.

Na dnię tej rozpaczę myślę, że Jezus to piękna, pełna poezji legenda. I rozum podsuwa niecny argument, że o Nim ledwo jakiś rzymski pozostał zapisek. Czyżby jednak twórcy tej legendy byli tak podli, aby dla najświętszego celu, jakim jest zbawienie człowieka, posługiwali się kłamstwem?

W chwili tych cierpień, zwątpienia i złorzeczenia, Ty, Pawle, stajesz obok mnie. I wiem, i czuję to, że Ty nawrócony cudownie całym życiem swoim dowiodłeś, że Chrystus to Prawda wieczna. Gdyby Ciebie zabrakło, zwątpienie zżarłoby duszę. Będący żywym ciałem, byłbym martwy duchem. Ty dajesz nadzieję, Ty dajesz mi wiarę. Przed oczami duszy pojawia się jasność. Burza w moim sercu ucicha.

*Idź... bo wybrałem sobie tego
człowieka za narzędzie...*

Dz 9,15.

5

W drodze do Damaszku minąłeś górę Hermon. Szedłeś wtedy pieszo. Za tobą szły juczne osły. Czułeś się dobrze, wyśmienicie, radowałeś się życiem. Nic Ci nie dolegało. Byłeś zdrowy. Nawet nie myślałeś o chrześcijanach, których miałeś prześladować. Niebo było nad Tobą jasne, bezchmurne. Nie zanosilo się na burzę.

W południe ogarnęło Ciebie i Twoich towarzyszy podróży światło. Padłeś z przerażenia na ziemię. Uczynili to samo pozostali podróżni. Przerażenie ogarnęło wszystkich. To był początek Twego cudownego nawrócenia.

Nawróciłeś się przez cud. Ten cud nie dawał mi spokoju. Gdyby jego nie było, straciłbym nadzieję. To był cud, prawdziwy, wiarygodny, niepodważalny. Dowiodłeś tego, Pawle, całym swoim znojnym życiem, cierpieniem, śmiercią. Ale w mrokach mego umysłu, mimo tej oczywistości Twego życia, coś wyszeptuje słowa niedowierzenia. Może ten cud to było światło odbite, może piorun kulisty rozbił się nad wami nie czyniąc złego. Może już przedtem nawróciłeś się do Jezusa i chciałeś je upozorować, usprawiedliwić wobec Twoich zwierzchników i Żydów. W ciemni umysłu czai się zwątpienie, niedowiarstwo. W duszy działa jakaś siła, która pragnie zniweczyć sens Twego nawrócenia. Nie pomagają fakty, nagie fakty. Nie pomaga trzeźwe rozumowanie. Coś w umyśle opiera się rozpaczliwie przeciw wszelkiej oczywistości. I zdaje mi się, że stoję na rozdrożu. Nie mogę się zdecydować na wybór drogi. Myślę i myślę i im więcej dociekam, coraz mniej jestem zdecydowany,

pewny wyboru. Waham się. Wiem, że czekanie to moja zguba. Nie mogę się zdecydować, postąpić kroku. Czuję się osamotniony i opuszczony. Wtedy zwracam się do Ciebie, Pawle Apostole, i proszę: prowadź mnie, pomóż w spełnieniu sensu mego życia.

Według Twoich wspomnień usłyszałeś w aramejskim języku słowa: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” Może to było przewidzenie — coś szepcze we mnie — może halucynacja wywołana trudami podróży, nasłonecznieniem ciała ponad miarę? O ten cud toczy się w mej duszy walka, bo od jego uznania zależy moja nadzieja i wiara. Ty przecież zobaczyłeś twarz Jezusa — mówi mi inny głos. Miałeś zapytać: „Kim jesteś Panie?” A Jezus Ci odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego Ty prześladujesz”.

Kogo ja prześladuję? Czy także Ciebie Chryste ja prześladuję? Swoją pychą, butą, zarozumiałością, małością.

Słowa Pana przenikają ciało i duszę. Docierają one do mnie w nieco innym brzmieniu: Ja jestem Jezus, czemu we mnie wątpisz? Wtedy czuję się mały, maleńki, bez znaczenia. Niespokojnie spoglądam na ścianę mieszkania. Coś dzieje się ze mną, czego nie rozumiem. I wydaje mi się nagle, że mej małości nie muszę się wstydzić. Jezus mną nie wzgardzi, a Ty, Pawle, pomożesz, poprowadzisz. Lecz potem ściana ciemnieje od moich myśli. Odczuwam zmęczenie i zastanawiam się, czy lepiej nie rozumować. Znowu ogarnia mnie smutek i lęk. Niczego nie zgłębię rozumem. Wiem o tym. Ale on wciąż naciera i niweczy mój spokój. Nie wiem, dlaczego dociekam Prawdy? Wiem, że niczego rozumem nie rozwiążę, przekonywałem się o tym nie raz, nie dwa. Wiem, iż umysł mój jest słaby, mały. Poczucie słabości ogarnia duszę. Gdybym mógł zasnąć — na zawsze.

W tych chwilach, godzinach, w takich dniach, kiedy nie chce się żyć, kiedy nie widzi się sensu, jawi się mimo wszystko lęk przed śmiercią. Dziwię się. Boję się, że po mnie nic nie pozostanie. Wokół tylko materia, tylko energia —

myślę zrozpaczony — tylko atomy, cząstki elementarne przyrody, z których świat powstaje. One są wszystkim i niczym. Z chaosu ruchu energii wyłania się przypadkowo życie. Duch to igraszka przypadkowości, bezsensu — ktoś szepcze — to złudzenie osłonięte powłoką materii. Uporządkowanie materii i jej rzekoma celowość, matematyczność, determinizm ewolucyjnego rozwoju, to złudy ludzkiego umysłu. Ktoś śmieje się z mej głupoty, z zabobonu mojego, z mojej wiary. Gdy tak myślę, znikają dla mnie wszelkie wartości. Czy to możliwe? — pytam siebie. Zdaje mi się, że nie mam zasad moralnych, że ich w ogóle nie ma. Są tylko ślepe siły materii i one wyznaczają nieubłaganą sprawiedliwość życia i śmierci. Wydaje mi się, że otacza mnie martwy, bezwzględny świat, że on jest wszystkim i ponad wszystkim. Tracę wtedy sens życia, nie mam przed sobą celu, nie mam wiary, nadziei. Jest tylko martwa, bezlitosna materia. Po chwili zrywam się do walki o siebie, wysiłkiem woli zgniatam splątane myśli. Dostrzegam ponad materią Ciebie, Pawle Apostole, i Twoje życie pełne poświęcenia, które staje się dowodem, że jest nadzieja. Wraca do mnie duch. Czuję, że żyję.

Jezus Ci powiedział, Pawle Apostole: „Wstań, idź do Damaszku, tam ci powiedzą wszystko, co masz czynić”. I poczułeś, że byłeś ślepy. Gdybyś nie oślepl, nie uwierzyłbyś w cud.

Jako ślepego przyprowadzili Cię towarzysze podróży do Damaszku i zamieszkałeś u Judy, kupca żydowskiego. A tam chcieli Cię witać, pragnęli przywitać przedstawiciela Sanhedrynu. A Ty nie chciałeś ani rozmawiać z nimi, ani jeść i pić. Przebywałeś sam w swoim pokoju. Szukałeś samotności. Czy tam podczas modlitwy dokonywała się przemiana Twojej duszy?

Czy myślałeś wtedy, że „pycha człowieka będzie poniżona, a upokorzona ludzka wyniosłość”. Iz 2,17.

Czy rozważałeś słowa:

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; abyście tak, jak Ja was umiłowalem, i wy wzajemnie się miłowali”. J 13, 34.

A ja, myśląc o tym, w swej rozpaczycy chciałbym krzyczeć i wołać, i lamentować:

„Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują”. Mt 7,14.

Czy ja tę drogę, po której chciałbym iść, znajduję?

Nie pocieszają mnie te słowa, bo nie wiem, czy tę drogę wąską i pewną znalazłem. Może jej szukam. Nie mam pewności. Jest to tragedia. Cierpienia mego życia, zniewagi i upokorzenia mówią mi przecież, że nie podążałem i nie podążam szeroką, łatwą drogą. Wstępuje we mnie nadzieja, nadzieja w miłosierdzie Jezusa i w Twoją pomoc. Więc i ja mogę liczyć na łaskę, na przebaczenie, na wyrozumiałość i pomoc, na Twoje prowadzenie.

Do Ananiasza przyszedł Pan i powiedział: „Ananiaszu! Idź na ulicę Proszą i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu, bo właśnie się modli”. I przyszedł do Ciebie ów pobożny człowiek, położył Ci ręce na oczach i Ty po trzech dniach ślepoty przejrzałeś. Odzyskałeś wzrok. Stał się znowu cud.

Ananiasz nie chciał do Ciebie przyjść, bo wiedział, że miałaś prześladować chrześcijan w Damaszku, ale Pan powiedział: „Idź, bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie”.

Cud. Twój cud. Lecz także i mój. Gdyby go nie było, wahałbym się i chwiał na wietrze ludzkiej niegodziwości, zwątpienia i chępliwości.

Oznajmił Tobie ów nieznany Ci człowiek: „Pan Jezus, który ukazał Ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abys przejrzał i został napełniony Duchem Świętym”. I wtedy odzyskałeś wzrok. Cud. Odtąd miałaś korzystać z mocy Ducha Świętego. Odtąd byłeś mocarny w swym dziele, ale jeszcze musiałaś dojrzewać w cierpieniu i trudzie.

Ów prosty człowiek przekazał Ci, Pawle, Twoje apostołskie posłannictwo, tak jakby sam Jezus do Ciebie przemawiał: „Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abys otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi”.

Całym życiem dowiodłeś prawdy tych słów.

Dałeś się ochrzcić i odtąd zaczęła się droga Twego posłannictwa. W sabat w synagodze zabrałeś głos. A wyznaw-

cy izraelskiego Boga nie wiedzieli, że Ty jesteś już Jezusowy. Mówiłeś o Jezusie, o Mesjaszu. Powiedziałeś: „Jezus jest synem Boga”. Wtedy odwrócili się Żydzi od Ciebie i osamotniony opuściłeś Damaszek idąc na pustynię, by tam się modlić i przemyśleć swe posłannictwo. Już na wstępie swej ewangelizacyjnej pracy poniosłeś klęskę. Cierpiałeś.

Pawle Apostole, wskazujesz mi drogę życia. Ale ja jestem słaby i nie mam sił do walki ze złem. Odczuwam lęk i boję się go. On miażdży mi duszę. Nie mam sił, jakie Ty miałaś. Nie wierzę w siebie, w swą wartość. Przygniatasz mnie czasami, Pawle, swą wielkością ducha. Nie potrafię się doskonalić i to nie z powodu lenistwa. Nie wierzę, że mogę się udoskonalić. Próbowałem — bez skutku. Charakter mój stwardniał. Nie wierzę, że pracą można zdobyć talent. Próbowałem także — umysł mój pozostawał bez zmian. Nie umiem pokonywać w sobie zła, a chciałbym. Bierność mnie ogarnia. Wtedy myślę o Tobie, a myśląc zaczynam pracować nie dla życia, lecz po to, aby od niego uciekać.

Tyś, Pawle, wskazał drogę, po jakiej powinienem pójść jako prosty człowiek. I chciałbym podążać za Tobą, choćby ostatni w szeregu, lecz brak mi odwagi walczyć ze złem, z samym sobą przede wszystkim, z swoją pasywnością, a potem z otoczeniem. Łatwiej mi żyć, gdy nie walczę. Mniej wtedy cierpię, chociaż odczuwam wyrzuty sumienia z powodu mej moralnej bezczynności. Gdybym miał siły jak Ty, musiałbym wyciągnąć miecz i zwrócić go przeciw złu. Ja jestem jednak słaby i nie mógłbym wyciągnąć tego miecza i nim uderzyć. Jestem tchórzliwy, brak mi odwagi, żarliwości. Nie mógłbym tym mieczem walczyć. Jeszcze większa byłaby więc rozterka w mym sercu. Lepiej, że nie walczę. Oportunizm, obojętność, znieczulica. Czy mogę ze spokojnym sumieniem przyglądać się, jak bliźnich mordują, maltretują, znieważają, opluwają? Czy mogę spokojnie spoglądać na zło tego świata? Nie mam przecież odwagi wy-

brać drogi walki, jaką Ty wybrałaś — drogi ofiary i męczeństwa. A może nie chcę iść za Tobą i tłumaczyć się wykrętami, swą niemocą, brakiem talentu? Wiem, przyznaję się, wolę być oportunistą. Obawiam się wejść na drogę Twoją, bo boję się biedy i poniżenia, boję się cierpienia, zniesławienia, niesprawiedliwości, bo boję się życia samego. A Ty powiedziałaś mi zapewne:

„Nie troszczcie się zbyttnio o swoje życie, o to, co macie jeść i co macie pić; ani o swoje ciało, czym macie je przyodziewać... Starajcie się naprzód o królestwo (Boga) i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbyttnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie”. Mt 6,25-34.

Nie chcę być biednym i poniżanym. Broni się przed tym cała moja natura. Dlatego mam wątpliwości i nie dowierzam w pełni tym pięknym słowom. Wiem, że tkwi w nich mądrość. Może jej nie rozumiem. Lecz ja zatroskany o byt boję się poświęcić dla dobrej sprawy mój kawałek chleba. Martwię się i drzę z powodu możliwego zachwiania mej życiowej pozycji. Zginam się w pokłonie przed możnymi, od których zależę. Napelniam się fałszem. Jedyne czasami, gdy mnie złość ogarnie, a krzywda moja przelewa się przez serce, odpowiadam gniewem i szczerzę zęby jak bity pies. I takim się czuję. A potem dostaję za to latami bat za batem. I znowu staję się pokorny i posłuszny i znowu kłaniam się przed kawałkiem mego zawodowego chleba, byle bym mógł umierać w starości spokojnie.

Wiem, że codziennie mój strach przed utratą kawałka chleba graniczy z umieraniem. Nie mam sił, aby zdobyć się na odwagę, na ofiarę, aby pomyśleć głęboko o sprawach duszy i o nią walczyć, o jej tożsamość, o jej doskonalenie. Obawiam się cierpienia. Dlatego wybac mi, Pawle, że powoli podążam za Tobą, że się ociągam i przystaję na drodze. A chciałbym biec za Tobą. Lęk paraliżuje mą wolę, lęk przed ludźmi, złymi i podłymi ludźmi.

I Jezus mówił o tym złym, które nas gnębi w codziennym życiu, bo powiedział:

„Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie”. Mt 10,16.

Nie mam daru roztropności przebiegłego węża i nie mam łaski nieskazitelności białego gołębia. Nie mam. Tak myślę i boleję z tego powodu. Jestem słabym człowiekiem, który pragnie, by żyć po ludzku, który chciałby nieco choćby bez troski, spokoju, który pragnie żyć bez strachu.

Ty, Pawle, wybrałeś najtrudniejszą drogę, drogę piękną, godną największych ludzi. Dla mnie ona za trudna. Wybrałeś tę drogę w myśl słów Chrystusa:

„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony”. Mk 16,15-16.

Nie potrafiłbym głosić Ewangelii. Bałbym się tego. Bałbym się błędów, wątpliwości. Nie jestem do tego zdolny. Brak mi także odwagi, tak odwagi. Nawet gdybym miał siły i wiedzę, i talent, prosiłbym Boga, aby oddalił ode mnie ten kielich mej niemocy, bo nie byłbym w stanie sprostać obowiązkowi takiego posłannictwa. Nikogo bym nie przekonał. Może byłbym nieszczerzy. Nikogo bym nie zbawił. Dlatego pochylałem przed Tobą głowę, bowiem Ty sprostałaś zadaniu i dzięki Tobie między innymi ugruntowała się Prawda w świecie. Ja potrafię tylko marzyć i w marzeniu budować ziemskie i niebieskie zamki oraz pałace. Potrafię to czynić tylko marzeniami, które są moją modlitwą codzienną.

Takie są moje rozterki.

Jesteś wielki, Pawle, duchem i miłością, cierpieniem i ofiarą. Dał Ci Duch Święty dar wielkości, dar świętości. Wierzyłeś w swe wybranie, w swoje powołanie, w posłannictwo. Wierzyłeś w to niezłomnie, bo Jezus dał Ci tę siłę działania, pracy, nadziei i wiary, pokonywania trudności, wytrwania. Czasami myślę, że wszyscy otrzymują od Nie-

go rozliczne dary, ale może o tym nie wiedzą, nie wiedzą, że są wielcy. I ja może mam dar Jezusowy, lecz o tym nie wiem albo się boję tego daru w swej małości, w swej trwodze przed wielkością Ducha. Chciałbym w istocie stanąć przed ludźmi i jak Ty głosić Prawdę. Gdybym jednak stanął przed nimi, głos mój by zamarł z wrażenia i lęku. Coś mnie przykuwa do bojaźni. Nie umiem się od niej oderwać, jej zniweczyć. Zżymam się z sobą, kłócę się z sobą, wyrzucam sobie błędy i podłość, ale tkwię w bierności. Nie potrafię niczego dokonać. Tak myślę w chwilach załamania duchowego. Gdy Twoje dzieło wspominam, staję się jeszcze mniejszy, jeszcze bezwolniejszy. Chciałbym pójść za Tobą, aby zło wezwać na bój, w którym zwyciężę. Nie czynię tego. Brak mi odwagi. A może brak mi gorącej, żarliwej wiary, bo kto naprawdę wierzy nie tchórzy, podejmuje walkę ze złem.

Sądźmy bowiem, że człowiek osiąga usprawiedliwienie przez wiarę...

Rz 3,28.

Na dalekich równinach Arabii żyłeś między rabusiami i rozmawiałeś z nimi o Chrystusie. Może nawróciłeś kogoś na wiarę świętą, może tylko poznawałeś charakterystyki prostych ludzi i ćwiczyłeś się w ich kształtowaniu. Słowo, wielkie Słowo było na pewno na Twoich ustach. Nie mogłeś milczeć. Wzywało Cię powołanie, posłannictwo. Przygotowywałeś się do wielkiej życiowej roli.

Dlaczego od razu nie zacząłeś iść po swej drodze? Dlaczego musiałeś czekać, czekać latami? Czy oczekiwałeś znaku? Czy obawiałeś się swego posłannictwa? Czyżby Jezus żądał od Ciebie długiego okresu przygotowywania się? Często zastanawiałem się nad tym i nad drogami powołanych.

Staralem się podążać dobrą drogą. Staralem się dokonać czegoś dobrego. Mogę powiedzieć, że starałem się o to naprawdę. Lecz niczego nie dokonałem. Wiem o tym. Pracowałem, pracowałem uczciwie, nawet z zapalem. Szedłem do celu, a on ciągle oddalał się ode mnie. Jeszcze dzisiaj do niego zmierzam, lecz nie mam już nadziei, że go osiągnę. Nie mam nawet ambicji, chociaż nadal pracuję jak ambitny człowiek. I to dodaje mi sił. Ogień czynu wypalił się w mej duszy, a ja mimo to pragnę działać, realizować cel, czegoś dobrego dokonać. Nadaremno.

Zastanawiam się nad słowami:

„Nie gońcie za wielkością, lecz do tego się stosujcie, co pokorne”. Rz 12,16.

Może gonilem wielkość złudną, omamy ziemskiego życia. Dlatego niczego z ducha dokonać nie mogłem. Myślę wtedy o słowach Jezusa:

„A widząc drzewo figowe przy drodze, podszedł ku niemu, lecz nic na nim nie znalazł, prócz liści. Rzekł do niego: Niechże z ciebie nie rodzi się już owoc na wieki. I figa natychmiast uschła”. Mt 21,19.

Myśląc o swoim małym dziele, o braku własnych owoców, tych słów się boję. Boję się, aby mi nie powiedziano, że tylko liście uludy miałem na sobie, tylko liście pozorów, a nie miałem owoców czynów swoich. Tego się obawiam. Tyś, Pawle, przynosił wspaniałe owoce ducha i chociaż Cię nie ma wśród żywych, owoce ducha nadal przynosisz. Nie wiem, czy moje drzewo życia rodzi owoce i jakie. Wiem, że na nim są liście, lecz chyba pozornej pracy, pozornej miłości i pozornej mądrości. Myślę wszakże, iż jeśli Tobie dano drogę swoją wbrew Tobie, to i ja mogę wstąpić i wstępować na ścieżkę Prawdy wbrew swoim mniemaniom. Dodaje mi to sił.

Wątpię jednak w wartość mej codziennej pracy. Trudy lat moich poszły zapewne na marne. Pracuję nadal i być może dużo. Czuję się zmęczony pracą i jej nicością. Braknie mi sił. Wiem, że nie mam efektów swego działania, prawdziwych efektów. Buduję wokół siebie pozory, w które nawet nie wierzę, lecz zachowuję się tak, aby inni w nie wierzyli. Fałsz, oszustwo, cynizm. Przeróżające słowa. Nie umiem stworzyć mistrzowskiego dzieła. I choćbym się trudził, nie wiem jak mocno, dzieła nie stworzę. Pozostaną po mnie plewy. Przykre uczucie. Przeróżam się. Myśląc o tym, wpadam w rozpacz, żal mnie dławi. Miotam się w fałszywym kole zakłamania. Zaklętego koła mej nicości nie mogę lub może nie chcę opuścić, bo się boję, że stracę miskę soczewicy, soczewicy zatrutej marnością świata. A chciałbym czegoś dokonać, czegoś pożytecznego, potrzebnego ludziom, miłego Bogu.

Przypominają mi się słowa Jezusa:

„Zgromił Piotra słowami: «Zejdź mi z oczu, szatanie. Bo nie myślisz tego, co Boże, ale to, co ludzkie»”. Mk 8,33.

Jeśli Chrystus tak Piotra ganił za niewielkie przewinienie, to jakże może ganić za wielkie grzechy. Jeśli jednak Piotra Chrystus ganił i nie odrzucił, to i mnie ganiąc nie odrzuci. Nadzieja wstępuje w serce.

Inaczej było z Tobą, Pawle. Pan powiedział do Ananiasza: „Idź... bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan”. Dz 9,15.

Byłeś niegdyś faryzeuszem, człowiekiem żyjącym w dobrobycie, mającym przed sobą wielką karierę. Zacząłeś głosić naukę Chrystusa i straciłeś swe wygodne życie. Lecz żadna siła ziemską nawet pod groźbą śmierci nie zmusiłaby Ciebie do wyrzeczenia się Jezusa. Nie mam takiej siły w sobie. Pod groźbą śmierci zaparłbym się wszystkiego. Jestem mały. Tak więc mali wybrani być nie mogą do wielkiego dzieła.

Trzy lata żyłeś na pustyni. Przemyśliwałeś swe posłannictwo. Przygotowywałeś się do swojej wielkiej misji. W jaki sposób to czyniłeś? Czy myślenie, rozumowanie jest rodzajem przygotowywania się do wielkich czynów? Czy kształciłeś charakter, siłę woli?

Po prostu usłuchałeś Chrystusa, który mówił, pobudzał, zachęcał, dodawał sił:

„Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź, weź swój krzyż i chodź za mną”. Mk 10,21.

Tyś tak uczynił i poszedłeś nawracać pogan. W Petrze chyba po raz pierwszy głosiłeś Ewangelię w kolonii żydowskiej. Na tle Twych kazań wybuchły zamieszki. Król kazał Cię aresztować. Uciekłeś z miasta. Było to wielkie niepowodzenie i rozczarowanie. Rozpacz Tobą targała. Zostałeś sam ze swym zmartwieniem.

Gdy o tym myślę i zastanawiam się nad swoim życiem

i jego egzaminem, wracam do Mesjasza i do Ciebie. Szukam pocieszenia, szukam woli wytrwania. Dziwne są drogi ziemskiego egzaminu.

Poruszają mnie słowa, które urzekają:

„Nawet duchy nieczyste, gdy Go widziały, padały przed Nim i wołały głośno: Ty jesteś Syn Boży”. Mk 3,11.

Przejmują mnie także inne słowa:

„Najwyższy kapłan zapytał Go ponownie i rzekł do Niego: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego? Jezus odpowiedział: Ja jestem”. Mk 14,61-62.

Odczuwam ukojenie; wglębiam się w myśl Boską:

„A z obłoku odezwał się głos: To jest mój Syn wybrany, Jego słuchajcie”. Łk 9,35.

Odczuwam radość, gdy czytam te słowa:

„Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywa tego chleba, będzie żył na wieki”. J 6,51.

Odczuwam nadzieję:

„A oto znów przemówił do nich Jezus w te słowa: Ja jestem światłością świata”. J 8,12.

Wiara napęłnia mą duszę:

„Ja bowiem od Boga wyszedłem i przychodzę. Nie wyszedłem od siebie, lecz On mnie posłał”. J 8,42.

Wiara koi mą duszę:

„Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” J 1,29.

Korzę się przed tymi słowami, myślami. A w umyśle coś szepcze cicho, przymilnie, niby przekonywająco: Życie jest pełne cierpień, krzywdy, niesprawiedliwości, podłości, kłamstwa, grzechu. I moje także. Takie ono jest i musi być, więc nie przejmuj się wielkimi słowami. I zaraz z podświadomości wypełza myśl: cierpię, rozpaczam, zmagam się z sobą, choruję, pracuję — i po co? Coś lub ktoś podsuwa mi myśl buntu, nieposłuszeństwa. Po co żyję, jaki cel mam spełnić? Czy warto pracować? Chciałem codziennie składać egzamin życia. Staralem się o to. To prawda. Lecz w chwilach trudnych, krytycznych zapomniałem o tym i zachowy-

wałem się, jakby egzaminu nie było. A gdy dni klęski nadeszły, załamywała się we mnie idea dobrych czynów, miłości bliźniego, wzajemnej pomocy i pozostawał nagi egoizm oraz szyderczy śmiech. W dniach troski i załamania ginął sens życia i chciałbym umrzeć, natychmiast, w tej chwili, byleby nie cierpieć.

Szedłem różnymi drogami. Dochodziłem do ich końca, do urwiska, do przepaści. Krzyczałem z rozpacz: po co się trudziłem? Opadały wtedy zwiędłe ideały z mego drzewa życia i nawet żal po nich nie pozostawał. Słyszałem, tak mi się zdawało, chichot szyderczy i wzdrygałem się ze wstydu i rozpacz. Nawet zapłakać nie mogłem. W mroku duchowej znieczulicy słyszałem słowa:

„Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jak bardzo pragnę, żeby on już zapłonął... Czy myślicie, że przyszedłem dać pokój na ziemię? Nie, mówię wam, lecz rozłam”. Łk 12,49-51.

Na słowa te wpełzają do umysłu myśli czarne. Jaki to ma być ogień: ogień ducha, ogień dobra, ogień prawdy? Jaka to ma być wojna? Pod wpływem tych pytań czuję się zgnębiony i osamotniony. Powiniennem walczyć o dobrą sprawę. Wiem o tym. Nie walczę jednak. Myślę, że każdą walkę przegram. Boję się klęski. Chyba warto przegrywać dla dobrej sprawy. Jezus pozornie przegrał na Krzyżu. Było to Jego i nasze, tak nasze, zwycięstwo i moje także. Czy więc sens życia polega na ofierze, która w danej chwili wydaje się być klęską, lecz w przyszłości staje się zwycięstwem?

Miałeś trzydzieści kilka lat lub nieco więcej, gdy zacząłeś swą misję dziejową. Pojechałeś do Damaszku i tam w synagodze głosiłeś Ewangelię. Przekonywałeś wielu. Inni Żydzi chcieli Cię jednak zgładzić. Dokonać tego mieli zbirowie za pieniądze. Przyjaciele uchronili Cię od śmierci i w nocy w koszu spuścili z murów miasta. Upokorzony uciekałeś od swych prześladowców.

Szatan krzyżował Ci drogi i nie tylko Tobie, bo nawet zwodził Jezusa. Może w chwili cierpienia przypominaleś sobie te słowa:

„Jeszcze raz bierze Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazuje Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych. I mówi Mu: Dam ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon”. Mt 4,8-9.

Czyżby szatan był tak potężny? Przeraza mnie ta myśl. Nie, krzyczy coś w mej duszy, był takim kiedyś, nie teraz. Jezus go zwyciężył, lecz walka z jego złamaną potęgą toczy się nadal, toczy się w nas i o nas. Zdumiewam się. Wierzę w zwycięstwo. Zło musi zczeznąć.

Gdy Jezus konał na Krzyżu przed śmiercią powiedział o szatanie i swym zwycięstwie:

„Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony”. J 12,31.

Poszedłeś za Jezusem bez żadnych wątpliwości, wierząc w Niego głęboko, niezłomnie. Dowiodłeś tego swym życiem. Wydałeś walkę złu, walkę szatanowi. Gdybym ja mógł w części tak czynić? Wtedy grzmiałbym na rozstajach życia i nawoływał do pokuty. Nie czynię tego jednak. Boję się. Nie mam sił — tłumaczę się sam przed sobą. Mam wyrzuty sumienia. Przedemną ciemność się roztacza. Pragnę, jakże pragnę światłości.

Gdyby Ciebie zabrakło, Pawle Apostole, dusza ma ośleplaby na zawsze. Wchłaniam promienie Twojej wiary i miłości, a także nadziei w życie wieczne. Dodają mi one sił. W ich blasku trwam, pracuję, walczę o siebie i ze sobą, bo o innych walczyć nie potrafię. Egoizm. Oczy mej duszy dostrzegają Ciebie. Serce me uspokaja się, bo wiem, że użyjesz mi pomocy w duchowym rozwoju.

Po niepowodzeniach swoich chciałeś Pawle poznać Piotra. Szukałeś może pocieszenia, oparcia, zrozumienia, pomocy, nauki. Pojechałeś do Jerozolimy. Nie miałeś swej dawnej młodzieńczej buty i pychy. Byłeś nieśmiały, pokorny, zamyślony. Zmienił się i zmieniał Twój charakter, Twoja dusza.

Życie zmienia człowieka na lepsze i gorsze. Ciebie nie tylko życie zmieniało. Sprawił to cud. W normalnych warunkach radykalne zmiany cech charakteru, wydaje się, są trudne. Niełatwo zmienić się z egoisty w altruistę. Przemiana Twej duszy znalazła nagły bodziec, lecz postępowała powoli. Dusza Twa dojrzewiała na pustyni, przekształcała się z wolna, przygotowywała się latami do spełnienia wielkiego, dziejowego posłannictwa. Cud Cię skierował na zgoła inną drogę życia. Cud Ci zapewne pomagał w szlifowaniu cech charakteru. Była to łaska Boża. Ale i Ty sam z nieprzymuszonej woli krzesaleś w sobie ducha, wielkiego ducha. Trwaleś w swym postanowieniu, w działaniu, w pracy, chociaż nic i nikt nie zmuszał Cię do tego. Bóg i Jezus Ciebie także nie zmuszali. Mogłeś nie wejść na drogę wiecznego pielgrzyma. Z dobrej woli ofiarowałeś swe życie ludzkości. Mogłeś usunąć się w cień życia i czekać spokojnie śmierci. Lecz spotkanie z Jezusem wstrząsnęło Tobą i przemieniło Ciebie. Zrezygnowałeś z dostatków, wziąłeś Jego Krzyż i cierpiąc niosłeś Go do końca dni swoich. Zdumiewasz, Pawle. Nie bałeś się upokorzenia, głodu, mę-

czarni i śmierci. Niczego i nikogo się nie lękałeś. Odtąd tylko On był Twoim drogowskazem, Twój Pan.

W Jerozolimie odszukałeś zgromadzenie chrześcijan. Bali się Ciebie, unikali Cię. Podejrzewano, że jesteś szpiegiem, donosicielem. Cierpiałeś z tego powodu. Przecież chciałeś życie poświęcić dla Jezusa, a Jego wyznawcy odtrącali Ciebie. Bolało to. Wiara Twa była silniejsza od zwątpienia. Wierzyłeś głęboko, że

„wszyscy... zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie”. Rz 3,23-24.

Martwiłeś się jednak, bo zdawało ci się chwilami, że może Pan Cię opuścić, że nie zdołasz nic dla niego uczynić. A ja się zastanawiam, dlaczego Cię Jezus nie prowadził prostą, krótką drogą do siebie, jeśli Cię powołał? Jaką mnie Jezus prowadzi drogą? Nieprostą i niełatwą.

Pomógł Ci Józef Barnaba, Cypryjczyk. On najpierw porozmawiał z Tobą i dowiedział się wszystkiego. Za jego pośrednictwem mogłeś poznać Piotra, który był przypuszczalnie, mimo podeszłego wieku, zdrowy i pełen siły. Przez kilkanaście dni wysłuchiwałeś wykładów Piotra o Jezusie. Zadawałeś pytania, otrzymywałeś odpowiedzi. Piotr miał język prosty, lecz wymowny. Podobała Ci się jego prostota. Zapisywałeś jego słowa w sercu. Zapamiętałeś je — na zawsze. Miałeś wyborną pamięć. Zdawało Ci się może czasami, gdy słuchałeś Piotra, że znałeś jakoby Jezusa.

Ukazał Ci się Jezus w drodze do Damaszku, a mimo to zdawałoby się, że nie byłeś w pełni przekonany, bo pytałeś o wszystko, o drobne szczegóły i rozważałeś to głęboko, wielokrotnie. Pytałeś nawet, czy Jezus był pełen miłości dla wszystkich: dla grzeszników, pogan, złoczyńców? Jak tę miłość objawiał? A w końcu, czy Jezus zmartwychwstał? Bo gdyby tak nie było, miałbyś wątpliwości. Twój umysł wielki, tresowany w dialektycznej krytyce, przeszkadzał Tobie mimo wiary największej. Rozważałeś słowa:

„Syn Człowieczy nie przyszedł, żeby mu służyto, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”. Mt 20,28.

Może dziwiłeś się także innym znamionym słowom:

„Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”. Mt 9,13.

Wiara Twoja koła się słowami:

„Bóg bowiem nie posłał Syna swego na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony”. J 3,17.

Wybrałeś drogę Prawdy. Wierzyłeś słowom:

„Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”. J 18,37.

Czy chciałeś zgłębić tajemnice Jezusowe rozumem? A więc nie sercem. Tak mi się zdaje. Chyba się mylę. Tak czyni wielu i nie znajduje pocieszenia. Umysł go nie daje. I ja tak przecież czynię, a rozum rozsiewa me myśli po manowcach. Nie potrafię tych myśli zebrać, określić, poklasyfikować, sprowadzić do syntezy. Nie umiem ich związać jednym niewątpliwym, jednoznacznym stwierdzeniem w system prawdy. Wiara chyba nie tkwi w umyśle, chociaż i on ma tu swoje znaczenie. Wiara mieści się w uczuciu uwielbienia, w miłości, w duszy nie łaknącej ziemskich dowodów. Dlatego prostym ludziom, nie przywykłym do zakłamanego rozumowania, łatwiej pojąć Prawdę, łatwiej pojąć Mądrość. Oni mają w sobie pramądrość, która nie kluczy manowcami dowodzenia i nie chełpi się próżnością słowa, która wskazuje im prawdziwy bieg rzeczy. Zabłąkany w ludzkiej wiedzy chciałem tym, co ludzkie, rozbierać na części to, co Boskie. Niedorzeczność. A ludzka ma wiedza odbijała się po prostu od Boskiego i sphywała w przepaść głupoty ciemną rozpaczą.

Wierzyłeś Piotrowi, bo Piotr wychowany po żydowsku nauczył się wiernie oddawać słowa swego Mistrza bez komentarzy, bez własnego zaciemniającego zdania. Nie przeinaczał słów Jezusa. To było dla Ciebie istotne.

Zostałeś przyjęty do grona uczniów Chrystusowych. Stałeś się uświęconym bojownikiem Prawdy. Uczyłeś po synagogach. I dziwili się ludzie, że Ty, który prześladowałeś chrześcijan, nawracałeś Żydów do Chrystusa. Tak byłeś gorliwy i tak żarliwy, i tak przekonany, i tak pełen wiary, że wywoływałeś niesnaski i spory między Żydami. Wielki był Twój zapał, chęć pracy i działania. Chciano Cię za to zamordować. Przykro Ci było. Żal odczuwałeś i smutek. Co im zawiniłeś? Musiałeś uciekać do Tarsu. Przeżywałeś kolejną swą klęskę na drodze swego posłannictwa. Jakże to trudna droga, jakże ciężko służyć Panu. Nie rezygnowałeś. Nie mogłeś i nie chciałeś rezygnować. Czuleś w sobie niezłomną siłę powołania. Powołanie Twoje było ponad wszystkim.

Mijały lata. Mało działo się w życiu Twego posłannictwa. Wróciłeś do rodziny, do Tarsu. Miałeś lat czterdzieści. Czekałeś. Czyżby na znak? Dziwne są drogi Boskiego powołania.

Byłeś wybrany do spełnienia wielkiego dzieła i czekałeś. Dlaczego? Czy nie byłeś przygotowany do trudów tej misji? Zastanawiam się nad tym. Pan powołuje i każe czekać. Może dusza ludzka musi dojrzewać w samotnym życiu, w samotni rozmyślań — długimi laty. Może potrzebny jest człowiekowi znak, znak Boży. Tak mi się zdaje, że doznając cudu, stałbym się nieustraszonym bojownikiem Prawdy i to natychmiast. Nie bałbym się śmierci, ni cierpienia. Przecież i bez cudu mógłbym stać się bojownikiem Prawdy. Czyżby cud był potrzebny, aby zniweczył mą bierność? Jakże byłbym zarozumiały żądając cudu, po to, by dla siebie, dla swego zbawienia pracować.

Mówiłeś rodzicom swoim o Chrystusie. Początkowo śmieli się z Ciebie. Potem się złościли. Potem Cię karali. Przestałeś się ubierać jak faryzeusz. Może nie przestrzegałeś obrzędowych przepisów. Gniew ojca Twego wzrastał i groził Ci cierpieniem. A Ty trwałeś przy Jezusie.

Czuleś się wyzwolonym z żydowskiego Prawa. Lecz jeszcze nieśmiało walczyłeś o Chrystusa. Może się bałeś. Może nie wiedziałeś co robić, jak postępować? Przygotowywałeś ducha do swej dziejowej misji. Niczego nie otrzymywałeś za darmo. Za doskonalenie ducha płaciłeś cierpieniem, wyrzeczeniem i pracą. Może na coś czekałeś? Na znak?

Tak mi się wydaje, jakbym i ja czekał na znak. Czy na Twój znak? Nie wiem. Nie jestem pewien, czy na coś czekam. Czekam jednak. Wiem o tym. I nic nie czynię. Po prostu, czekam. Mijają lata, ja czekam. Wciąż wierzę, że coś się stanie. Wtedy ja spełnię swe zadanie życiowe. Ale, mówiąc szczerze, nie wiem, jakie to ma być zadanie. Jednak wierzę, a wierząc czekam i nie działam. To dziwne. To tragiczne. Czekanie przemienia się w dramat ludzkiej duszy.

Postanowiłeś działać wśród pogan. Ich chciałeś ratować dla Chrystusa. Wychowywany w pogardzie do pogan, skłaniałeś się do nich. Nie wolno Ci było z nimi rozmawiać. A Ty rozmawiałeś i opowiadałeś o Chrystusie. Spoglądali na Ciebie podejrzliwie. Uśmiechali się. Nie wierzyli Tobie. Wietrzyli podstęp faryzeusza. Twoje przemowy ich bawiły. Oni przecież w Boga Jedyne go nie wierzyli, dlaczego mieliby uwierzyć w Chrystusa?

Kumaleś się nadal z poganami. Rozmawiałeś z nimi szczerze. Oni opowiadali Ci o sprawach dnia codziennego. Nawet czasami odkrywali przed Tobą cierpienia i opowiadali Tobie o swoich wątpliwościach. Oglądałeś ich zabawy i gry. Bawiłeś się z nimi, chcąc może ich poznać. Chyba jednak z samej miłości do ludzi. Uprawiałeś gimnastykę razem z nimi, aby wzmocnić ciało, dla zdrowia, dla rozrywki. Trenowałeś zapasy bo wierzyłeś, że wszystko to będzie Ci potrzebne na drodze do głoszenia Ewangelii.

Przygotowywałeś się starannie do wypełnienia swego dzieła. Była to twarda szkoła dnia codziennego, nie pozbawiona kłopotów i cierpienia. Zastanawiam się nad tym, wciąż się zastanawiam. Ludzie przygotowują się do życia zawodowego. Nie zawsze czynią to dokładnie, starannie, z zapałem, z przekonania. A przecież niczego wielkiego nie można dokonać bez codziennej wytrwałej pracy nad sobą. Gdy pomnę na swe trudy, nie mogę zarzucić sobie lenistwa. Pracowałem codziennie, ale był to wysiłek ślepy, szedł na manowce. Nie miał przed sobą jasnego celu, wyraźnego za-

dania. Zabłąkałem się w pracy, zabłąkałem się na bezdrożach ludzkiej myśli i utknąłem sam jeden, osamotniony w puszczy wątpliwości. I nadal byłem spragniony świętej wody wiary i nadziei oraz wiecznego chleba zbawienia.

Studiowałeś grecką literaturę pogańską. Chciałeś zgłębić ten świat Tobie nie znany. Poznawałeś wiele. Ciekawiły Cię pisma wielkich tamtego świata: i Platona, i Arystotelesa, i Menandra, Aratusa.

W księgach ludzkich szumi jednak morze słów. Składają się one w zdania, myśli, teorie, systemy, w opowiadania i w liryczne obrazy. Morze to szumi, faluje, błyska promieniami światła. Jest to jednak światło odbite, zniekształcone, bez mocy Prawdy wiecznej. Uwierzyłem w pozorną siłę sztormów tego morza. Wsłuchiwałem się we dnie i czasami w nocy w jego poszum zwodniczy, nawołujący do krytyki, do niewiary. Obserwowałem jego falowanie pełne uludnego wdzięku. Byłem zachwycony morzem słów i chciałem, aby do niego spływały krople moich myśli. To morze przysłoniło mi Słońce. Dostrzegałem tylko rozproszone po morzu Jego promienie. Nie dostrzegałem Słońca Prawdy i życia. Potem nad morze słów nadciągnęły chmury złego. Zniknęły słoneczne promienie. Pozostała czerń wątpliwości. Zrozumiałem, że słowa ludzkie nie mają własnego blasku. A tak im ufałem, tak w nie wierzyłem. Straciłem oparcie w ludzkiej mądrości. Bezkrytycznie podziwiałem rozfalowane morze słów. Myślałem, że ono ukarze mi tajemnice Wszechświata. Zrozpaczony pogrążyłem się w nocy znużenia i wyczerpania. Praca moja nad tworzeniem kropelek słów poszła na marne.

Nie było Ci wolno czytać pogańskich dzieł ani zadawać się z poganami. Krzywo na to spoglądali nie tylko rodzice, lecz także starsi synagogi. Stawiali Ci zarzuty. A Ty nie chciałeś i nie mogłeś ich uznać. Nie mogłeś zdradzić Jezusa. Więc skazywali Cię na biczowanie. Wymierzili Ci trzydzieści dziewięć batów. Na oczach ludu Twego zdarto z Cie-

bie szaty. Obnażono Twój tors. Kapłan ujął bicz z czterema rzemieniami z cielejącej skóry i z dwoma rzemieniami z oślejskiej skóry. Kapłan stanął na kamieniu z batem w ręku. Ciebie, Pawle, przywiązano do słupa. Potem odliczono Ci trzynaście uderzeń batem, które przecinały pierś. Następnie biczowano plecy. Najpierw trzynaście uderzeń przez jedno ramię, a potem taką samą liczbę razy przez drugie. Każde uderzenie, każdy raz przecinał skórę. Ciało Twoje krwawiło. Cierpiełeś dla Jezusa. To święte cierpienie.

Potrafiłeś wytrzymać potworny ból. Może myślałeś wtedy słowami, które później napiszesz:

„Błogosławcie tych, którzy was prześladowają... Nikomu złem za złe nie oddawajcie”. Rz 12,14-17.

Boję się bólu fizycznego i cierpienia duszy. Nie jestem wytrzymały na dolegliwości ciała. Nie jestem zdolny do ofiary. Wiem o tym. Ale chciałbym pójść Twoją drogą, choćby najmniejszą ścieżynką Twoją, lecz się lękam, nie dowierzam sobie. Moja psychika jest słaba, mało odporna na ataki zła. Moja dusza nie wytrzymuje biczowania. A wciąż w życiu się ludzi biczuje i jeszcze jak. Nie jak dawniej bydłęcym batem. Dzisiaj wymyślono inną kaźń. Dlatego, aby nie cierpieć, milczę.

Boję się, bo zdaje mi się, że jestem sam, osamotniony. Nikt z ludzi mi nie pomoże, a raczej zaszkodzi. Gdy tylko głos podniosę nawet najcichszy, odzywają się trąby zła. Ludzie chcieliby mnie kamienować obłudą i potwarzą. Wiem, że większość to ludzie dobrej woli. Mógłbym liczyć na ich pomoc, lecz nie wierzę sobie. Nie proszę ich o pomoc, o miłość bliźniego. Jestem dumny. Często jednak wydaje mi się, że ludzie są źli. Przerażenie mnie ogarnia, bo gdyby to była prawda, tylko ja jeden byłbym sprawiedliwy. Jest to paradoks mej niewiary w ludzi. Dla mnie w rozpacz mojej, myślę, ludzi łączy tylko interes. Mogę mieć przyjaciela tak długo, póki będę świadczył mu korzyści. Każdy się dla drugiego poświęci, jeśli to mu będzie się opłacać. Tak myślę

często o ludziach i odczuwam smutek. Wiem, że to, co myślę o ludziach, nie jest prawdą, ale tak dumam, w to, co gorsza, wierzę. W konsekwencji tego ulegam złu i sam staję się zły.

Czy ja tak myśląc mógłbym działać według słów ewangelijnych:

„Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. Mk 16,15.

Czy miałbym odwagę podążania tą drogą w myśl słów Chrystusa:

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”? Mt 28,19.

Myślałem nieraz o Twoim posłannictwie i chciałem dla siebie wybrać mały odcinek pracy. Krótkie były to wzloty. Dostrzegałem trudności, które mnie zniewalały. Nie miałem w sobie mocy Ducha. To tak jakbym chciał zostać biegaczem mając chore serce. Serce mej duszy było słabe, nie przygotowane na trudy i znoje. Bez niego nie mogłem podążać żadną ścieżką ku górze Ducha. Zostałem w dole. Opuściłem głowę, by nieba nie widzieć. Opuściłem ręce, by ich nie wznosić w modlitwie o łaskę. Usiadłem w cieniu, by promienie Słońca nie wzbudziły we mnie Prawdy. Czasami było mi dobrze. Częściej burza duchowa skłębiała me myśli i uczucia. Kulilem się w sobie, chciałem ją przecze-kać. Burza mijała a ja nie wyciągałem z niej wniosków. Była moim ostrzeżeniem. Spoglądałem na stopy moje i litowałem się nad nimi, że nie poszły one kamienistą drogą ku górze.

Wyklęto Cię w synagodze. Nie należałeś już do wybranego przez Jahwe narodu. Ojciec Cię wyklął i wydziedziczył. Może żona Cię opuściła, jeśli ją miałeś. Zostałeś sam z Jezusem, nie byłeś osamotniony. Odszedłeś w góry do pustelni. Może mieszkałeś w grocie, jak dziki zwierz. Doznałeś tam cudownego widzenia. Nigdy o tym nie mówiłeś. Tak prze-

cież było. Wtedy mając przypuszczalnie czterdzieści dwa lata opuściłeś pieczarę, aby ponownie głosić Ewangelię.

Wydaje mi się, że ją nadal głosisz, chociaż już nie żyjesz na ziemi. Tak mi się wydaje, jakbyś do mnie przemawiał. Wiem, że przemawiasz do mnie. Wciąż cierpliwie przemawiasz do mnie. A ja Cię słucham. Gdyby Ciebie nie było, Pawle Apostole, straciłbym Prawdę. Ty jesteś moją ostoją, nadzieją. Tobie wierzę przede wszystkim. Spotkałem Cię na swej drodze życia chyba przez przypadek i trwam z Tobą. Ale Ty mnie również bardzo niepokoisz. Ty jesteś cierpieniem duszy mojej, ościeniem mego życia. Nie pozwalasz mi spocząć. Ty jesteś wyrzutem mego sumienia. Ty mi obrydzasz oportunizm, chociaż wiesz, że się boję odważnego czynu. Nie zostawiasz mnie w spokoju, Pawle Apostole.

Jestem Ci za to wdzięczny. Czynisz to dla mnie, dla mego zbawienia. Więc będę się trudził, będę pracował, aby sprostać Twoim wymaganiom, abyś mnie nie ganił. Ale nie o naganę lub pochwałę mi chodzi. Zrozumiałem, że to sprawa duszy mojej, której wartość powinienem pomnażać nie tylko dla siebie i nie tylko dla Ciebie, ale dla Tego także, który dał mi duszę.

Poszedłeś do ludu. Samotnie głosiłeś Ewangelię po górskich wioskach ubogich. Nawracałeś lud biedny i zabobonny. Wielu Ci uwierzyło. Statkami opływałeś wybrzeże. Docierałeś do chat rybackich głosząc naukę Chrystusa. Spotykały Cię burze morskie i topiłeś się w morzu po katastrofie okrętu. Zdołałeś się uratować. Jezus Cię ratował.

Byłeś sam, naprawdę sam, tylko z Jezusem. A samotnie mało mogłeś zdziałać. Nie miałeś związku z Kościołem w Jerozolimie. Powinien Ci ktoś pomóc. I rzeczywiście spotkałeś pomoc. Odszukał Cię Barnaba w Antiochii, w którym to wielkim, bogatym mieście działał Kościół Chrystusa. Barnaba chciał, abyś został jego pomocnikiem. Zgodziłeś się bez wahania. Opuściłeś ubogie wioski i poszedłeś do miast, do biednego ludu żyjącego w lepiankach. Ciągnęło Cię do biednego ludu. Wiedziałeś, że biedni i nieszczęśliwi potrzebowali Twojej pomocy. Oni chętniej Cię słuchali i prędzej uwierzyli w Prawdę.

Kiedyś wymyśliłem sobie drogę własną, własnego posłannictwa, które chciałem urzeczywistniać pracą i poświęceniem. Byłem jak Ty samotny na drodze nieznannej i zapyłonej zarozumiałością. Szedłem po niej wytrwale. Nawet nie mogłem pytać o kierunek marszu, bo nigdzie ludzi nie spotykałem. Na kamieniach przydrożnych nie było napisów wskazujących cel drogi. Zabłąkałem się w puszczy bezdroży ludzkich pragnień. I już z niej nie wyszedłem. Zabrakło mi przewodnika. Na koniec życia Ciebie spotkałem. Już sił nie miałem, by iść naprzód. Opuchnięte nogi bolały,

serce było słabe. Przestałem wędrować. Wsłuchuję się teraz w szum drzew starych. Spoglądam ku niebu, które dostrzegam przez konary drzew. Czekam. Czyżbym czekał na śmierć? Tyś wtedy podał mi rękę, by wstać i iść za Tobą. Tyś podał mi dłoń pomocną.

Ty, Pawle, głosiłeś Ewangelię poganom wszędzie: na targu, po domach, nawet w łaźni i na wyścigach konnych. Słuchali Cię i nie słuchali. Drwili z Ciebie i traktowali poważnie, ze złością. Jedni słuchali tylko dla rozrywki. Inni pogardzali Tobą, bo wskazywałaś im drogę skalistą. A oni woleli iść od rozpusty do rozpusty, od pijaństwa do pijaństwa, od nieróbstwa do nieróbstwa. Tacy nie chcieli uznać Prawdy, która nakazywała pracę, ofiarę, wzajemną miłość.

Znalazłeś w Antiochii dom i przyjaciół. Nie byłeś sam. Wiedziałeś, że bracia Twoi pomogą Ci w każdej potrzebie. Kiedyś ktoś w tym mieście ostrzegł, iż nastąpi nieurodzaj i głód. Więc Ty i inni także to przewidując zabraliście się do skupywania zboża i gromadzenia go na wielką potrzebę. Myśleliście o swych braciach w Jerozolimie, którym chcieliście pomóc. Nastąpił nieurodzaj i głód.

Ciebie i Barnabę wyznaczyli starsi, abyście zawieźli zboże do Jerozolimy. Podróżowaliście najpierw statkiem, a potem pieszo do wielkiego miasta. Zboże było na wozach. Oddaliście je starszym w Kościele i wraz z nimi zaczęliście rozdawać je zgłodniałym.

Ty wówczas, Pawle, spotkałeś się z Piotrem. Miałeś problem, który Cię niepokoił. Nawracałeś pogan. I sądziłeś, że oni także będą zbawieni nie stając się Żydami, nie podlegając obrzezaniu. Piotr Cię zrozumiał. Zgadzał się z Tobą. Piotr powierzył Tobie w tym duchu nawracanie.

Myślałeś słowami Ewangelii:

„Jam jest Droga i Prawda, i Życie. Nikt nie może przyjść do Ojca, jak tylko przeze mnie”. J 14,6.

Wierzyłeś niezłomnie w Jezusa:

„Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony”. Mk 16,16.

Natchniony posłannictwem swoim poszedłeś do świątyni i modliłeś się. Zobaczyłeś Jezusa. Wzywał Cię, byś szedł daleko do pogan.

Każdy z ludzi dokądś podąża, ma swój cel choćby najmniejszy i najpodlejszy. Człowiek częściej wybiera drogę łatwą, a cel bliski tuż pod stopami. Niechętny trudom idzie szlakiem najmniejszego oporu i szuka szczęścia w tym, co niskie, przyziemne. Niełatwo zrozumieć, że to, co wielkie i doskonałe, może być osiągnięte największym wysiłkiem przez trudy, cierpienie, przez miłość i wiarę. Wielki cel wymaga wielkiej ofiary i skalistej drogi.

Przed Tobą, Pawle, stanął cel gigantyczny, ponadludzki. Dla jego urzeczywistnienia miałeś tylko Słowo, niezłomność woli i wielkość ducha. Dałeś dowód wędrując przez kraje, że wyrwał Cię cud z otchłani bezdroży, obłudy i grzechu. Umiłował Cię Jezus, Ciebie grzesznego. A jeśli Ciebie miłował, swego niegdyś prześladowcę, to Jezus miłuje wszystkich. W miłości tej jest nadzieja i dla mnie, chociaż jestem grzeszny, mały duchem, a w marzeniach swoich wybierałem — i tylko w nich — trudne drogi. W rzeczywistości szedłem szlakiem łatwizny.

*...Prawo Ducha, które daje życie
w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło
się spod prawa grzechu i śmierci.*
Rz 8,2.

11

Nadszedł Twój wielki dzień. W antiocheńskim Kościele kapłani położyli ręce na Twojej głowie i błogosławili. Potem wyruszyłeś w drogę z Barnabą i Janem Markiem. Pojechaliście łodzią do morza rzeką Orontes. Przybyliście do portu Seleucja i po krótkim pobycie wyruszyliście na Cypr. Był to rok czterdziesty siódmy. Stałeś się misjonarzem największym z największych.

Niezłomnie wierzyłeś w słowa Chrystusa:

„Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą”.
Mt 24,35.

Wysiedliście w Salaminie i tam w synagodze głosiliście słowo Boże. Potem posuwaliście się wzdłuż południowego wybrzeża Cypru. Piękna to była wyprawa misyjna. Zatrzymywaliście się w miastach i wszędzie opowiadaliście o Chrystusie. Wierzyłeś, że Twoimi ustami przemawiał Jezus, że On czuwał nad wami, iż On zdobywał serca ludzkie.

Doszliście do Nowego Pafos. Wtedy was wezwał do siebie prokonsul Cypru, Sergiusz Paulus, który chciał usłyszeć wasze Słowo. Salutowali wam mieczami rzymscy legionieści.

Gdy Ty, Pawle, przemawiałeś do konsula, a on zadumany słuchał i dziwił się, jego sługa, niejaki Elimas, który nazywał siebie Bar-Jezusem, czyli synem Zbawiciela, przerywał Ci gniewnie potok słów i krytykował Chrystusa. Ty Pawle, byłeś popędliwy. Wzburzyłeś się gniewem, lecz nie

wybuchłeś oburzeniem. Potężna siła trzymała Twoje nerwy na wodzy. Nie straciłeś panowania nad sobą. Wbiłeś w bluźniercę wzrok i wyzwąłeś go od syna diabelskiego. Powiedziałeś mocnym głosem:

„Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz ślepy i przez pewien czas nie będziesz widział słońca”. Dz 13,11.

I oślepił ów prorok fałszywy. Prokonsul na ten cud przyjął naukę Chrystusa. Uwierzył w Prawdę. Barnaba uznał to za znak Ducha Świętego i uwierzył w słuszność i konieczność nawracania pogan, bo w to poprzednio wątpił. Zrzekł się kierownictwa wyprawy misyjnej. Stałeś się samodzielny misjonarzem.

Był to cud z czasowym oślepieniem fałszywego proroka. Czy działy to Twoje słowa, Twoja moc, wiara? Czy działał wówczas Jezus?

Potem pożeglowaliście do Azji Mniejszej. Zmierzaliście do Antiochii Pizydyjskiej. Miasto leżało w ówczesnej Galicji. Gdy dotarliście do wybrzeża, Marek nie chciał pójść z wami przez góry. Marek powrócił do Jerozolimy.

Zabolało to Ciebie. Cierpiałeś w milczeniu. Krok ten uznałeś za dezercję. Marek nie chciał nawracać pogan. Dlaczego? Nie miał Twojej wiary? Nie wierzył w pełni w Chrystusa? Gdyby wierzył jak Ty, szedłby na koniec świata.

Wędrowaliście przez góry z Barnabą w trudnym, upalnym klimacie. Cierpiałeś głód. Dokuczało pragnienie. Byłeś przemęczony ciężką drogą. Dla bezpieczeństwa wędrowaliście z karawaną. Nad Tobą był upał, burze, ulewne deszcze, chłód nocy. Odczuwałeś ból zmęczonego ciała. Ponoście największe trudy dla idei, która miała wybawić ludzi i której Ty służyłeś. Byłeś sam świętą ideą, największą z idei świata. Tylko dla niej żyłeś i dla niej pracowałeś. Życie swe poświęcałeś ludziom, ich zbawieniu. Zdziwiasz i imponujesz. Tylko niezłomnie wierząc w Boga tak można czynić.

Załamywałeś się jednak duchowo. Miałeś okresy depresji. Byłeś mimo wiary tylko człowiekiem, tylko zwykłym człowiekiem. Chrystus nie dał Ci sił nadludzkich. Wszystko, co czyniłeś, czyniłeś ludzkimi siłami, siłami człowieka. Jedynie w słowach Twoich była moc Boża. Nie byłeś zbyt silny fizycznie i psychicznie.

Dotarliście po długiej podróży do Antiochii Pizydyjskiej. Weszliście do synagogi i na życzenie starszych Paweł głosił Ewangelię, mówiąc, że i poganie będą zbawieni przez Chrystusa. Przemówienie Twoje zostało przyjęte przychylnie i życzliwie. Zwłaszcza poganie byli Tobą zachwyceni, którzy także Cię słuchali. Potem przez cały tydzień rozmawialiście z ludźmi, aby ich nawracać, aby się zorganizowali w Kościół.

Wiść o was rozeszła się po mieście. W następny sabat znowu chcieliście przemawiać, ale starsi synagogi wystąpili przeciwko wam. Wówczas głosiliście Ewangelię poza synagogą. Lecz przed tym wysłuchiwałeś ze spokojem rzucające Ci obelgi przez rabbich. Powiedziałeś wówczas:

„Należało głosić słowo Boże najpierw wam. Skoro jednak odrzuciliście je i sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan”. Dz 13,46.

Dojrzałeś do pełnienia dziejowej misji. Długie lata mijały, zanim stałeś się niezłomny i godny głoszenia Prawdy. Zdawałoby się, że gdy ów cud na drodze do Damaszku wskrzesił Cię z martwych, natychmiast podejmiesz dzieło Jezusa. Potrzebowałeś jednak czasu, aby przemienić swą duszę i być godnym Jezusa. Drogi posłannictwa okryte są tajemnicą.

Dokonałeś na Cyprze cudu. Bar-Jezus ośleplł czasowo na Twe żądanie. Wierzę w ten cud i w moc Ducha. Aż krzyczy we mnie, że jest Bóg, który tę moc daje, aby ludzie przejrzeni. Lecz w zakamarkach duszy natychmiast odzywa się szyderczy śmiech zwątpienia. Coś mi szepcze, że nie ma cudów tam, gdzie panuje materia. Wszystko można

wyjaśnić ruchem cząstek elementarnych, a jeśli coś nie jest zrozumiałe, to przyszłość nauki znajdzie wytłumaczenie. Tak myśląc ciemnia mej duszy pomniejsza znaczenie Twego cudu i sprowadza go do mało istotnego przypadku. Chwasty zwątpienia rosną i zaciemniają wiarę, która zdawało się już ostatecznie wyrwała się z więzów ludzkiego rozumu i sięgnęła po mądrość wieczną.

Może i Marek miał wątpliwości, bo powrócił do Jerozolimy. Opuścił Ciebie. Przecież on nie powinien się wahać. Jego wiara powinna goreć. On powinien bez szemrania znosić trudy ewangelizowania i żyć słowem Bożym. Jednak odszedł. Dlaczego? Czasem i ja myślałem, aby opuścić Ciebie. Jeśli on Marek nie dostrzegł w Tobie drogowskazu świata i życia, dlaczego ja mam wędrować z Tobą i wstydzić się swej małości?

Jestem słaby, niezdolny do podejmowania trudów w imię Ewangelii. Czasami mnie to niepokoi, ale częściej myślę, że to nie moja sprawa, to do mnie nie należy. Niechaj inni, powołani i wybrani się tym zajmują. Ja muszę myśleć o swym kawałku chleba, o troskach dnia codziennego. Nie mam w sobie ognia Twojej wiary i idei, chociaż przecież wierzę.

Lecz bierność mnie także męczy. Czekaając nie odpoczywam. Odczuwam wyrzuty sumienia. Jestem zgorzkniały i zawiedziony. Nie sprawdziłem się w życiu. Myślę z przerażeniem, że straciłem życie, moje jedyne życie. Ta myśl miażdży mą duszę. Ogarnia mnie smutek i niemoc.

Ratunku szukam w umyśle, w rozumowaniu, w rozstrząsaniu spraw ludzkich. Nie daje mi to pocieszenia, bowiem umysł sieje w duszy zwątpienie. Pragnie on dowodów, może cudu, może znaku. Rozterka go rozdziera, zarozumiałość mnie męczy.

*W nadziei bowiem już jesteśmy
zbawieni.*

Rz 8,24.

12

Zachorowałeś. Leżałeś i odczuwałeś swą niemoc i bezczynność. Ziarno rzucone przez Ciebie w glebę pogańską kiełkowało. Wielu uwierzyło w Chrystusa i opowiadało o Nim znajomym i krewnym. Gdy wyzdrowiałeś, wiara już się szerzyła w mieście i po okolicy. Dawało Ci to radość i szczęście. Wierzyłeś niezłomnie, że Duch to sprawiał.

Ludzie nawróceni zmieniali swój charakter na lepsze z pomocą Ducha. Wierzyłeś w pomoc Boską. Inaczej nie sprostałbyś swemu powołaniu. Wierzyłeś w Boskie cuda i opatrznościową opiekę nad sobą i swoim dziełem.

Miałeś wielką i gorliwą wiarę. Mogłeś nią góry przenosić. Wierzyłeś, że po nawróceniu człowiek staje się inny, lepszy, doskonalszy. Taki człowiek napelnia się miłością, radością, cierpliwością, dobrocią, wiernością, łagodnością, opanowaniem. Chciałbym nagle się zmienić. Chciałbym być dobrym i tylko dobrym. Lecz wiem, jak trudno walczyć ze swymi przywarami, złymi cechami charakteru. Chciałbym być spokojny jak anioł. Chciałbym działać beznamiętnie, aby mnie zło nie mogło wyprowadzić z równowagi, aby mnie zło nie mogło sprowokować.

Wędrowałeś, Pawle, od domu do domu, od osiedla do osiedla i wszędzie Cię przyjmowano zyczliwie i godnie. Głosiłeś, że wobec Boga nie ma różnic między ludźmi. Wszyscy ludzie są jednakowi wobec Boga, tylko świętość ich różni. Nie ma niewolników, nie ma ciemionych.

Kształciłeś uczniów swoich, którym chciałeś powierzyć parafie. Dużo pracowałeś, by ich przygotować do pełnienia

świętego dzieła. Lecz coś złego zaczęło się dziać wokół Ciebie. Żydzi burzyli się przeciw chrześcijanom i przeciw Tobie. Przebiegli Żydzi intrygowali wpływowe kobiety przeciw wam. Kobiety te naprzykrzały się mężom, którzy z tego powodu uznali was za włóczęgów godnych biczowania i wygnania.

Wtrącono was do więzienia. Miałeś, Pawle, obywatelstwo rzymskie. Uwolniłoby Cię ono od kary i wygnania. Nie chciałeś skorzystać z przywileju. Zakuli was w kajdany. Poprowadzono na sąd publiczny. Ogłoszono wyrok chłosty i wygnania. Bito was różgami. Potem wypędzono z miasta.

Powędrowaliście do Ikonium. Nauczałeś tam w synagodze. Zdobywałeś serca dla wiary i dla siebie. Uwierzyli Tobie Żydzi i Grecy. Wszyscy nawróceni czuli się braćmi w Chrystusie. Były to urocze chwile w Twoim życiu. Lecz inni Żydzi, którzy Tobie nie wierzyli, zaczęli podburzać tłum przeciw wam. Nie potrafili jednak zniweczyć Twojej pracy. Utworzyłeś nową, prężną parafię.

W tamtym mieście, Pawle Apostole, nie tylko uczyłeś wiary w Boga i w Chrystusa, lecz także uzdrawiałeś. Czyniłeś cuda. Czyniłeś cuda podobne do tych, które czynił Jezus. Co odczuwałeś mając swą moc nadziemską? Nadal byłeś pełen pokory i bojaźni Bożej.

W mieście podburzano tłumy przeciw Tobie. Napastowali Cię nikiemnicy na ulicach. Dowiedziałeś się, że mieli was ewangelistów ukamienować, a władze miejskie nie chciały temu przeszkodzić.

Uciekliście rano z miasta na nieznaną tułaczkę, znów tułaczkę głodną i chłodną. Poszliście do Listry. Rozpocząłeś swe dzieło od nowa, wciąż niezmiennie od nowa. Miałeś ten sam zapał, jaki Ci towarzyszył w poprzednich miastach. Byłeś niestrudzony i chyba niezłomny. Zazdroścę Ci tego.

Nie miałeś w Listrze takiego powodzenia, jak w poprzednich miastach. Ludzie byli oporni w przyjmowaniu wiary.

Aż pewnego dnia uzdrowiłeś kalekę, który nie potrafił chodzić. I wówczas tłumy sądziły, że jesteście bogami przebranymi za ludzi. Zaczęli was czcić. Kapłan świątyni Zeusa uformował pochód i chciał składać ofiarę na waszą chwałę. Wyście bronili się przed bałwochwalstwem. Nadeszli wtedy Żydzi z Antiochii, którzy was znali i zaczęli przemawiać przeciw wam do tłumu. Podburzyli tłum, który obrzucił was kamieniami i wygnał z miasta. Jak trudna jest siejba Chrystusowa.

Wyruszyliście w długą drogę, w daleką podróż po nowe trudy i cierpienia. Była zima, mróz i śnieg. Byłeś strudzony, chory. Wierzyłeś przecież niezłomnie w swoją misję. Wiara ta niosła Cię na skrzydłach trudu ku przyszłości świata. Zatrzymaliście się w Derbe. Znalazłeś tam przyjaciół i spokój. Wyzdrowiałeś. Zyskałeś w tym mieście wielu uczniów i zwolenników. Na wiosnę opuściliście miasto i wróciliście do Listry. Kościół się tam, mimo prześladowań, nie rozpadł. Trwał on przy Chrystusie mimo przeciwności. Mianowaliście starszych Kościoła i poszliście do Ikonium. Radowaliście się owczarnią swoją. Potem powędrowaliście do Antiochii. I tam także rozkwitało wasze dzieło. Gdy się przekonaliście o swych żniwach, o swych owocach znoonej pracy, powróciliście do domu, do swego kraju.

Wierzyłeś, Pawle, w dobro, w jego zwycięstwo. Ono było Boskie, ponad wszystkim. Z tej wiary pochodziło zaufanie do ludzi, miłość człowieka. Mnie się czasami zdaje, że wokół pieni się świat złego, pełen zbrodni, niesprawiedliwości, przemocy, podłości. Obok szczerzy zdradliwe zęby zły człowiek i urąga dobru i knuje podstęp. Mnie się wydaje, że dobro bije o mur zła. Dobro wciąż tchnieniem szlachetności nadbiega i szturmuje w imię miłości, w imię zbawienia.

Nie ma chyba człowieka, który by nie chciał być dobrym. Ale wciąż wikła się on w sieci podłości, grzechów i grzeszków, upadku własnej godności. Wciąż nad jego doskonaleniem ma przewagę chytróść w zdobywaniu materialnych

rzeczy ze szkodą dla duszy. W świecie materialnych korzyści dobry człowiek jest często pogardzany i nękanym. Niejeden swą perłę szlachetności chowa w obawie przed złem.

Słuchając radia, czytając gazety — wszędzie się pieniutne zło. Wszędzie na świecie widoczny jest brak zgody, zrozumienia godności człowieka. Ogarnia mnie przerażenie i lęk. W zwątpieniu myślę, że chyba dobro nie zwycięży. Wydaje mi się, że jest ono naiwne i słabe. Ludzie rozumieją sens dobra, ale o nie nie walczą, są bierni. Lecz w chwili takiej rozpacz pojawia się nadzieja. Dochodzę do wniosku, że zło jest silne, ale nie jest mocarne, bo nie występuje pod własnym sztandarem. Zło ukrywa się pod imieniem dobra i podstępnie próbuje go pokryć brudem. Chodzi tylko o to, aby dobro nie uległo słodkim słówkom zła. Pomoc Ducha jest tu konieczna, niezbędna.

Być nieskazitelnym jak gołąb i przebiegłym jak wąż, to być dobrym, to umieć bronić się przed szatanem. Ale szatan działa wszelkimi, przemyślnymi środkami — nawet najpodlejszymi. Jakże więc dobro, kierując się szlachetnością, niezdolne do stosowania zakłamanej przemocy, może pokonać zło? Zwątpienie znowu sączy się do mej duszy kropelkami nikczemnych faktów dnia i truje serce, zatrzuwa umysł. Pełza ku mnie rozpacz. Odczuwam boleśnie me zwątpienie i słabość. Wtedy przychodzisz Ty, Pawle Apostole, i dajesz mi siłę wytrwania.

Nauka... Krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia.

1 Kor 1,18.

13

W 48 roku, Barnaba i Ty, Pawle, powróciliście do Antiochii, do swego domu. Zwołaliście swych braci i cały Kościół miejscowy. Zdawaliście sprawę ze swej długiej misji. Do późnej nocy opowiadaliście wszystkim o trudach, kłękach i sukcesach Chrystusowej siejby.

Do Antiochii przybył także Piotr. Potem przyjechali z Jerozolimy nawróceni Żydzi, którzy nadal obstawali przy prawie żydowskim i czynili z wiary Chrystusowej sektę judaizmu. Głosili oni, że poganie, aby zostać zbawieni, muszą być obrzezani i muszą przestrzegać przepisów żydowskiego prawa. W końcu i Piotr przystał do Żydów głoszących dawne prawa zbawienia i wiary. Zachwiał się nawet Barnaba.

Ty, Pawle, nie zawahałeś się. Postanowiłeś publicznie skrytykować Piotra w imię dobra Kościoła, w imię Jezusa. Rozumiałeś, o co chodziło. W istocie nie dotyczyło to błahej sprawy, lecz sposobu zbawienia przez wiarę, czy przez przestrzeganie żydowskiego rytuału religijnego.

„Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to nie pochodzi od was — jest to dar Boga: nie na skutek czynów, aby się nikt nie chwalił”. Ef 2,8-9.

Wystąpiłeś publicznie przeciw Piotrowi, który był przecież uczniem Chrystusa i Jego następcą. Nie wahałeś się godzić w Niego w imię Prawdy i prawdziwej wiary.

Jak mało ludzi, którzy publicznie mówiąc: wierzę w Boga — wyciąga z tego konsekwencje własnego uświęcania się. Wyciągać konsekwencje z wiary w Chrystusa znaczy, że codziennie należy składać egzamin życia wobec Boga. Składam go — tak mi się zdaje. Pamiętam o nim, lecz w chwilach trudnych zapominam o nim. Stwierdzam potem, że egzaminu tej i innej godziny nie zdałem. Siedzę upokorzony i pytam: jak to się stało? Ileż takich nie zdanych egzaminów było, które rumieńce wstydu wywoływały na twarzy? Przychodziły egzaminacyjne poprawki, poprawka za poprawką, a egzaminu nadal nie mogłem zdać pomyślnie.

Gdybym miał wystąpić publicznie jak Ty, Pawle, w imię Prawdy, nie umiałbym zdobyć się na słowa odważne, przekonujące i mądre. Przykro mi i smutno. Wiem, że słabością ducha nie można się tłumaczyć. Każdy ma ducha na tyle, by o Prawdę mógł walczyć.

Krytykowany publicznie Piotr, nie uraził się. Przyznał rację Pawłowi. Uznał publicznie swój błąd. I nie miał żalu do Ciebie za ostre słowa upomnienia.

Gdy Piotr wrócił do Jerozolimy, z Galicji, gdzie Ty dawniej nawracałeś, dochodziły Cię złe wieści. Pojechali tam inni, fałszywi ewangelisci i nauczali, że zbawienie duszy wymaga obrzezania i przestrzegania przepisów żydowskiej religii. Nauczyciele ci głosili także, że Ty, Pawle, nie byłeś uczniem Chrystusa, że nie znasz Jego prawdziwej nauki. Było to straszne, podstępne i podłe oskarżenie. Dusza Twa uległa wstrząsowi.

Przeraziłeś się i zmartwiłeś tymi wieściami. Cierpiałeś z powodu słabości w wierze swoich nawróconych. Postanowiłeś napisać do Galatów list, w którym pragnąłeś wyjaśnić prawdy wiary. Wezwałeś starszych Kościoła i w ich obecności, za ich przyzwoleniem dyktowałeś długi list. Starsi Kościoła go potwierdzili. Byłeś popędliwy. Dyktowałeś w gniewie i rozpacz:

„Czy ludziom staram się przypodobać? Gdybym jeszcze teraz ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusa”. Gal 1,10.

Próbowałem iść znojną drogą. Chciałem pracować dla dobra idei Prawdy nie licząc się ze zdaniem ludzi. Nie myślałem o pochlebstwie wobec ludzi. Myślałem o zwycięstwie dobrej idei. Lecz ludzi nie zdobywałem dla niej. Stwarzałem sobie wrogów, którzy w misterny, a czasem i podły sposób, zwalczali moje poczynania w imię tej samej rzekomo idei, o którą walczyłem i dla której pracowałem. W rezultacie mało zdziałalem. Trudno się przyznać do tego.

Rozumiem Cię, Pawle: Twoją wiarę, gorliwość, żarliwość, niezłomność. Rozumiem Cię, gdy mówisz o sobie, chociaż mogłoby to wydawać się zarozumiałe:

„Gdy jednak spodobało się Temu, który wybrał mnie jeszcze w łonie matki mojej i powołał łaską swoją, aby objawić Syna swego we mnie, bym Ewangelię o Nim głosił poganom...” Gal 1,15-16, toś Ty nie zawahał się przed żadnym trudem, cierpieniem, przed śmiercią, aby służyć Chrystusowi. Twoja wiara w swe posłannictwo przekraczała granice ziemskiego życia. Z tej wiary czerpałeś siły. Zdawało mi się, że i mnie dobra moc wołała do tworzenia czegoś, choćby najmniejszego, lecz szlachetnego. Próbowałem tworzyć dobro i walczyć o nie. Byłem przekonany, że inna siła, siła zła przecinała nici mego tworzenia. Potem pozostawał żal, zniechęcenie, cierpienie i rozpacz. Niczego nie zbudowałem, bo zło nie pozwalało. Tak mi się zdawało. A może to tylko tłumaczenie moje.

Ty, Pawle, niezłomnie wierzyłeś w to, o czym pisałeś do Galatów:

„Człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa”. Gal 2,16.

Jakże łatwiejsze są dobre uczynki od gorliwej, żarliwej, niezłomnej wiary. Wierzę. Wierzę na pewno, niewątpliwie,

ale nie wiem, czy wiara moja wystawiona na próbę nie zmieniłaby się w jej zaparcie się. Tak łatwo mówić: wierzę. Tak trudno tę wiarę potwierdzić niezłomnością w krzewieniu dobra, miłości, sprawiedliwości. Tyś, Pawle, wierzył niezłomnie w Prawdę. Dałeś tego dowody. Dlatego mogłeś powiedzieć:

„Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz to już nie ja żyję, to żyje we mnie Chrystus”. Gal 2,19-20.

Wiem, że nie chwalisz się swym powołaniem, ani dziełem, ani miłością do ludzi. Wierzę Twoim słowom:

„Kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zgniliznę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne”. Gal 6,8.

Ile to razy, Pawle, myślałem o tych słowach. Ile to razy myślałem o śmierci, o sensie życia na ziemi. Wierzę, że jest życie wieczne. Lecz gdy spoglądam na świat, na ludzi, na siebie — Prawda łamie się we mnie. Myślę wtedy, że jest tylko ten ziemski padół pełen cierpienia i żalu. Boli mnie ta myśl. Próbuję ją zwalczać, zlekceważyć. Ona jednak trwa we mnie. Zgnębiony mówię sobie, że życie wieczne może dla mnie nie istnieć. Lecz wiem, że słowa te podsuwa mi strach i tchórzostwo. Próbuję ten strach opanować mówiąc, że gdy umrę, po prostu, nic nie stanie się. Mnie nie będzie — to wszystko. Nie będę odczuwał krzywdy i bólu. Po prostu mnie nie będzie. A jeśli tak, to wszystko na ziemi jest mi zbędne: i miłość, i sprawiedliwość.

W takiej godzinie ciemnej i mrocznej zapala się światełko. Pojawiasz się Ty, Pawle, z Twoim znojnym życiem, z Twoją wiarą wielką, żarliwą, z Chrystusem, który daje nadzieję.

*My bowiem pomocnikami Boga
jesteśmy, wy zaś jesteście upraw-
ną rolą Bożą.*

1 Kor 2,9.

14

Spory ideologiczne w Kościele antiocheńskim trwały. Proszono więc Ciebie i Barnabę, abyście wyjechali do Jerozolimy, w celu rozstrzygnięcia sporu przez Apostołów. Podróżowaliście lądem. Powitano was w Jerozolimie z uznaniem i chwałą. Nie byłeś już, Pawle, biednym neofitą. Miałeś zasługi dla Kościoła, zasługi wielkie, ogromne. Ceniono Cię za to.

Zebrano się, aby rozstrzygnąć spór, czy poganów należy obrzezać, gdy wstępują do Kościoła. Dyskusja trwała. Głos zabrał Piotr:

„Wiecie, bracia, że Bóg już dawno wybrał mnie spośród was, aby z moich ust poganie usłyszeli słowa Ewangelii i uwierzyli. Bóg, który zna serca, świadczył za nimi, dając im Ducha Świętego tak samo jak nam. Nie zrobił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyszczając przez wiarę ich serca”. Dz 15,7-9.

Piotr nie obarczał nowo nawróconych prawem Izraela. Zabrałeś potem i Ty, Pawle, głos i mówiłeś długo na temat nawracania pogan. Słuchano Cię pilnie. Podziwiali Twój talent oratorski. Wierzyli Tobie. Poparł Cię Jakub i zagadnienie zostało raz na zawsze rozwiązane.

Napisano wtedy list do Antiocheńczyków. Pojechali z nim także wysłannicy Jerozolimy. Odniosłeś wielki triumf, Pawle Apostole. Było to historyczne zwycięstwo wiary.

Po tym sukcesie postanowiłeś odwiedzić założone przez siebie Kościoły w Małej Azji. Chciałeś się wybrać tam z Barnabą. On proponował także Marka, który poprzednim razem zdezerterował. Nie chciałeś o tym słyszeć. Pokłóciliście się. Byłeś nieustępliwy. Barnaba więc pojechał z Markiem na Cypr. Ty natomiast sam wyruszyłeś drogą lądową do upragnionego celu podróży.

Pokłóciliście się i wskutek tego rozeszły się wasze drogi misyjne. A każdy z was wierzył niezłomnie w Boga i w Chrystusa. Każdy chciał z całych sił służyć Jezusowi, swemu Panu. Czyżby wasza wiara nie była tak mocna? Nie Ciebie winię, jeśli tak mogę się wyrazić, Pawle Apostole. Ja tak samo bym postąpił, jak Ty, mimo największej wiary bo, bo taką mam naturę. Dezercję raz na zawsze uznałbym za zdradę. Nie przyjąłbym tego, kto mnie opuścił w potrzebie i w służbie Bożej, pozostawiając własnemu losowi. Lecz gdybym miał spojrzeć na to zdarzenie z punktu widzenia miłości Chrystusa, wszechmiłości Bożej, przyjąłbym Marka w imię tej miłości i w imię Chrystusowego dzieła. Ale moja natura wyszłaby Markowi żądłem.

Wiosną 50 roku wyruszyłeś w kierunku Małej Azji. Byłeś pewno rozczarowany, zniecierpliwiony. Czułeś się osamotniony. Samotność Cię gnębiła. Po drodze nauczałeś, głosiłeś Ewangelię, jak wędrowny kaznodzieja. Nie chciałeś tracić nawet godziny życia na wypoczynek. Przeszedłeś przez swoje strony rodzinne. Czy odwiedziłeś krewnych? Zajęty byłeś wyłącznie swą misją. Należałeś tylko do Jezusa i Jemu chciałeś służyć. Nie miałeś własnego, prywatnego życia.

Doszedłeś do Derby. Tam połączył się z Tobą Sylas z Jerozolimy, który chciał Ci pomagać. W Listrze dołączył do Ciebie miejscowy kaznodzieja nawrócony przez Ciebie — Tymoteusz. Wyróżniłeś go, Pawle, kapłańskimi święczeniami.

Pragnęliście pójść do Efezu. Lecz coś was powstrzyma-

wało, coś, co uważaliście za wskazanie Ducha. Wierzyliście, że was prowadzi Duch, że On wami kieruje. Chcieliście potem pójść do Bitynii. Lecz i wtedy, według waszego przeczcucia, Duch was powstrzymał.

Poszliście więc do Troady Aleksandryjskiej leżącej nad morzem. Tam spotkał was Łukasz, Grek i lekarz, chrześcijanin. Łukasz wierzył bezgranicznie w Boga i we wszystkim dostrzegał plan Boży.

Którejś nocy, Pawle, miałeś widzenie. Może to był sen, sen Twoich marzeń. Jakiś Macedończyk prosił Ciebie, abyś pojechał do Macedonii i tam nawracał. Pojechaliście wierząc, że prowadził was Duch. Dotarliście do Filipi. Poznałeś tam Lidię, właścicielkę warsztatu, którą nawróciłeś, i u której zamieszkałeś. Ochrciłeś ją i jej sługi. Tak powstał zaczątek nowego Kościoła w pogańskiej Europie. Było to dziejowe wydarzenie, które wydawało się wówczas skromne, najskromniejsze. Rozpoczął swe bicie zegar nowych dziejów Europy.

Byłeś niestrudzony, Pawle. Takiej pracy nie mógłby wykonać najemnik za zapłatę, za żadną zapłatę. Takie dzieło mógł tworzyć człowiek o niezłomnej wierze w Boga i szlachetnej duszy.

Dziwne są ludzkie losy. Wydaje się czasem, że Ktoś nimi kieruje. To znowu myśli się, że stanowią one ciągi bezładnych przypadków, z których jednak wyłania się dziwny sens. Czasem się wierzy, że los człowieczy ujęty jest w nieubłagane przeznaczenie. Lecz dostrzegając bezsensowne zdarzenia, odczuwa się, iż nic i Nikt na nas z zewnątrz tego świata nie wpływa. Wszystko wydaje się pochodną różnokierunkowych działań ludzkich wplecionych w przyrodnicze konieczności. Umysł się błąka między skrajnym fatalizmem i pełnym woluntaryzmem, między koniecznością i przypadkowością i nie potrafi niczego rozwiązać, niczego dociec. A czasem to wszystko wydaje się takie proste. Przecież Bóg wpływa na losy każdego człowieka, ale pozostawia

mu wolność działania, nie ogranicza tej wolności. Każdy ma wolną wolę, bo ona jest sprawdzianem jego doskonalenia się.

Ty, Pawle, byłeś wiedziony Duchem. Wynika to ze wszystkich Twych poczynań, z Twoich słów i modlitw. Wydaje się to jasne i zrozumiałe. Żadna wątpliwość nie podważa tego stwierdzenia. Odczuwałeś spokój w duszy. Wynikał on z Twojej wiary w pomoc Bożą.

Proszę was przeto, bądźcie naśladowcami moimi.

1 Kor 4,16.

15

Nauczałeś, Pawle, codziennie w Filippi za miastem nad rzeczką. Któregoś dnia, gdy tam szedłeś, posłyszałeś za sobą dziwny głos. Jakaś dziewczyna wołała, że wy jesteście sługami Boga i głosicie zbawienie. Krzycząca dziewczyna była niewolnicą i medium świątyni Apolla. Jej właściciele wykorzystywali ją dla celów przepowiadania przyszłości możliwym tego świata. Zarabiali na tym.

Głos tej dziewczyny codziennie wyprowadzał Apostołów z miasta. Pawle, wierzyłeś, że ta dziewczyna była opętana przez diabła, i że to on Ciebie w ten sposób wyszydzał. Zdecydowałeś się. Wypędziłeś w imię Chrystusa szatana z jej ciała. Dziewczyna przemówiła potem normalnym głosem.

Jakieś zło, szatan, spycha mnie z drogi życia. Dążę usilnie do wyznaczonego celu i zawsze, tak, zawsze — kiedy dokonam choćby kroku napotykam na przeszkody. Coś lub ktoś mi przeszkadza, coś lub ktoś mnie powstrzymuje od działania. Jestem pod wrażeniem istnienia jakiejś siły nieczystej, która przeciwstawia się mej pracy, próbuje ją niweczyć. Zastanawiam się wówczas, gdy odczuwam uderzenie tej siły czasami jakże cynicznej, jak to możliwe, że obok duchowego świata Dobra jest świat duchowego zła. Wydaje mi się w chwilach nachodzących wątpliwości i zmagañ w mym umyśle, że to niepojęte. Dla mnie świat Ducha jest dobry, jest święty, szlachetny, doskonały. Zniechęcony rozumowaniem myślę, że zło tkwi w nas, w naszej niedoskonałości, że my z natury źli stwarzamy trudności,

które czynią wrażenie działania szatana. Ale Chrystus powiedział inaczej, zgola inaczej, powiedział stanowczo i bez wątpliwości:

„Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony”. J 12,31.

A więc szatan był władcą tego świata. Już nim nie jest, lecz wciąż mota ludzkie losy, wciąż sieje zwątpienie w duszy człowieka. Mota i moje myśli, zamiary, dążenia. Targa i moimi uczuciami. Pragnie mnie zgnębić, rzucić na kolana przed złem. Bronię się przed tym i Ciebie, Pawle, wzywam na pomoc. A Ty do mnie mówisz:

„Dostąpiwszy więc usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej”. Rz 5,1-2.

Gdy owa opętana dziewczyna przestała być medium po wypędzeniu z niej szatana, jej właściciele podburzali tłum przeciwko wam Apostołom. Tłum was porwał i poprowadził do sędziów, którzy właśnie wydawali wyroki w mieście. A sędziowie, widocznie bojąc się rozruchów, skazali Ciebie i Sylasa na chłostę i kazali po biciu odprowadzić was do więzienia.

Znaleźliście się w ciemnym lochu pokrwawieni i umęczeni. Nogi wasze ściśnięto kłodami. Mimo bólu i krzywdy nie załamaliście się duchowo. Zaczęliście śpiewać nabożne pieśni. Usłyszeli was inni więźniowie i dziwili się waszej mocy duchowej. Nagle ziemia zadrżała. Pojawiło się lokalne trzęsienie ziemi. Otworzyły się bramy więzienia. Strażnik więzienny, myśląc że więźniowie uciekli, chciał z rozpaczyny popełnić samobójstwo. Lecz wy, Apostołowie, odwiedziście go od tego zamiaru. Powiedzieliście, że więźniowie są na miejscu, nie uciekli. Dozorca więzienny nawrócił się wtedy.

Nawrócenie się dumnego Rzymianina nie daje mi spokoju. Gdyby to się nie wydarzyło, powiedziałbym, że to było

zwykłe trzęsienie ziemi, a więc nie było cudu. Ale ów Rzymianin był na miejscu, przeżywał cud i wiedział na pewno, czym był ów wstrząs w więzieniu. Był to zapewne żołnierz zaprawiony w trudach, nie bojący się śmierci. Nie dałby się zwieść zwykłemu przejawowi natury. Jego nawrócenie jest więc cudem. Duch Ciebie bronił i prowadził, Pawle. Duch szedł z Tobą, kierował Twymi losami. Jest Duch, który pomaga ludziom i wiedzie ich ku zbawieniu. I mnie On pomaga, ale ja tego nie dostrzegam, a raczej nie chcę dostrzec. W zarozumiałości swojej nie chcę się przyznać, że swe sukcesy, swe prace — zawdzięczam nie sobie.

Z rana przyszli do więzienia liktorzy, aby was uwolnić. Dowiedzieli się wówczas, że jesteście obywatelami rzymskimi. Pobiegli do sędziów z tą wieścią. Sędziowie się stropili, bowiem obywatela rzymskiego nie wolno było bić bez wyroku sądowego, a wyroku nie wolno było wydać bez obrony. Błagali was sędziowie o przebaczenie i prosili, abyście opuścili miasto. Zostawiliście Łukasza w grodzie jako zwierzchnika Kościoła i we trzech: Ty, Syłas i Tymoteusz powędrowaliście na dalszą pielgrzymkę. Jezus szedł z wami.

Przybyliście do Tesaloniki, aby głosić Prawdę Bożą. Głosiliście ją w synagodze. Słuchał Ciebie, Pawle, pewien Żyd zwany Arystarachusem. Uwierzył Twoim słowom, że Jezus jest Mesjaszem — Zbawicielem świata. Żyd ten odszukał Ciebie i odszukał Cię także Jazon, który wam uwierzył. Jazon zaprosił was do siebie i to samo uczynił Arystarchus, abyście głosili Prawdę. Uwierzyło wam wielu. I nie była to w istocie zasługa waszego słowa. Wierzyliście, że działał z wami Duch. Nie była to sprawa rozumu, było to poznanie ponadrozumowe.

Duch się objawia ludziom w różny sposób — tak myślę. Jednym daje rozum wspaniały, drugim wiarę niezłomną. Lecz jeśli rozum jest darem Ducha, to z pomocą jego można dociekać wiary. Bóg pozostawił w materii swe ślady, które rozum może zgłębiać. W poszukiwaniu tych śladów można jednak zbyt zaufać myśli ludzkiej, która wiedzona zarozumiałstwem zamaça odczucie wiary i Boga. Mnie tylko rozum pozostał, tak myślę czasami strapiony, rozum jako narzędzie poznania. Tylko jemu chciałbym wtedy wierzyć. Ale on podsuwa mi wykręty, a z tego, co proste, czyni skomplikowane sprawy. Wtedy myślę, że w samotności spekulatywnego rozumowania nie ma darów Ducha. Wtedy zdaje mi się, że przez rozum nie pogłębię wiary, lecz w znakomity sposób zagmatwam Prawdę. Ogarnia mnie zwątpienie. Rozum nie wskazuje mi kierunku działania. Czepiam się go sądząc, że pospieszy mi na ratunek. Lecz on, gdy go najbardziej potrzebuję, z szyderstwem odwraca się ode mnie.

Dom Jazona stał się Twoją kwaterą ewangelijnego działania. Przybywali do niego nieznajomi, aby słuchać Twych kazań, aby doznać Twojej wiary. Poświęcałeś się dla niej.

Pawle Apostole — dałeś swym życiem dowód największej ofiary i miłości. Los twój był zawsze trudny. Nie miałeś pieniędzy, a żyć musiałeś. Nie chciałeś jeść cudzego chleba. Więc pracowałeś. Szyłeś namioty. Zarabiałeś na życie i nauczałeś. Nawracałeś. Gdybyś nie wierzył niezłomnie, nie mógłbyś tak pracować i tak działać. Hołd Tobie za oddanie, za hart ducha i siłę woli, za wiarę i miłość.

W czwartym tygodniu swego pobytu w Tesalonice ustanowiłeś w Kościele starszych, którzy mieli rozwijać życie religijne parafii. Kościół Chrystusowy rozwinął się znacznie i potrzebował organizacji. Rozumiałeś to, Pawle. Wiedziałeś, że wszędzie, gdzie są baranki, musi być pasterz.

Nadszedł jednak znowu jeden z dni klęski. Żydzi, nie mogąc ścierpieć Twego powodzenia, nie mogąc uznać Chrystusowego Kościoła, zaczęli podburzać tłumy przeciw Tobie. I według jakby ułożonego szablonu działania zaprowadzono was przed politarchów, którzy mieli was sądzić. Politarchowie nie kazali was bić. Wygnali was, po prostu, z miasta w obawie przed tłumem.

Zastanawiam się, Pawle Apostole, nad twoimi misjami. Wszędzie zachodził ten sam proces. Przyszedłeś. Nauczałeś. Nawracałeś. Ludzie Tobie wierzyli. Tworzyłeś Kościół, który się rozwijał. Wzbudzało to gniew i zawiść przeważnie Żydów, którzy organizowali spisek przeciwko Tobie. Potem byłeś bity i wyrzucany z miasta. Człowiek bez pomocy Bożej tego by nie zniósł.

Nie wygląda to na przypadek. Tkwi w tym prawidłowość złego. Widoczna w tym procesie walka Dobra ze złem. Najpierw zwyciężałeś Ty i Duch, a potem świat zła gotował Tobie klęskę. Zło Ci przeszkadzało. Ostatecznie nie ono zwyciężało.

Dotarłeś do miasta Berea, które leżało niedaleko Tesalo-

niki. Wraz z Sylasem nauczałeś w synagodze. Starsi synagogi, a także inni Żydzi i Grecy przyjmowali was przyjaźnie. Wielu wam wierzyło. Synagoga po raz pierwszy stała się ośrodkiem chrześcijańskiej myśli i wiary. Przyjechali jednak Żydzi z Tesaloniki i utartym schematem oskarżyli was o wszelkie wszeteczeństwo. Przykre to, tragiczne. Podburzali tłum przeciwko wam. Mieszkańcy miasta wyprowadzili Ciebie z grodu. Pojechałeś do Aten. Popłynąłeś morzem w towarzystwie mieszkańca Borea. Znalazłeś miejsce spoczynku w tym wielkim mieście pogańskiej myśli. Martwiłeś się o Tesaloniczan, bałeś się, że ich prześladują. Obawiałeś się, że nie wytrwają w wierze. Pisałeś do nich, opowiadając o powtórny, przyszłym ukazaniu się Chrystusa na ziemi:

„Sam Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, w ten sposób zawsze będziemy z Panem”. 1 Tes 4,16-17.

Zapewne pragnąłeś dać prostym ludziom obraz jasny i zrozumiały bez zawilości abstrakcyjnego myślenia. Wolałbym, abyś w inny sposób o tym mówił. Jestem za mały, aby Ci cokolwiek wypominać. Lecz będąc zarozumiały w przekorze swojej próbuję uzasadnić zdanie wprost przeciwne. Myślę wtedy, że Chrystus spełnił swą ziemską misję i odszedł na zawsze. Zostawił nas? Niemożliwe. Natychmiast pojawia się myśl dobra. Czy Ten, kto oddał za nas życie, mógłby od nas odejść? A będąc wśród nas w godzinie swojej chwały nam się ujawni, unaoczní. Wierzę w słowa znamienne:

„A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Mt 28,20.

*...Za wszystkich umarł Chrystus
po to, aby ci, co żyją, już nie żyli
dla siebie, lecz dla Tego, który za
nich umarł i zmartwychwstał.*

2 Kor 5,15.

17

Nie wiem, czy Cię oszołomiło życie w Atenach? Może Cię oszołomiło i dlatego nie chciałeś głosić tam Ewangelii. Jednak zdecydowałeś się wystąpić publicznie. Żydzi w synagodze nie interesowali się Twoją nauką, nie zezwolili Ci przemawiać. Więc na ateńskim rynku, jak za czasów Sokratesa, wciągałeś przechodniów w dyskusję, stawiając im pytania i dając odpowiedzi.

Mówiono o Tobie w Atenach. Stawałeś się sławny. Wtedy zaproszono Ciebie na Areopag, abys wyjaśnił radzie tego miasta swoje poglądy religijne i filozoficzne. Byli ich ciekawi. Przemawiałeś w tej twierdzy pogaństwa i zarozumiałości myśli ludzkiej. Opowiadałeś w prostych słowach o Chrystusie. Mówiłeś o miłości bliźniego; mówiłeś o Bogu jedynym. Powiedziałeś:

„Oglądając wasze świętości jedną po drugiej, znalazłem też ołtarz z napisem: «Nieznanemu Bogu». Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając”. Dz 17,23.

A potem w słowach żarliwych, pełnych mocy oznajmiłeś:

„Nie zważając na czasy nieświadomości, wzywa Bóg teraz wszędzie i wszystkich ludzi do nawrócenia, dlatego że wyznaczył dzień, w którym sprawiedliwie będzie sądzić świat przez Człowieka, którego na to przeznaczył, po uwierzytelnieniu Go wobec wszystkich przez wskrzeszenie Go z martwych”. Dz 17,30-31.

Gdy opowiadałeś o zmartwychwstaniu Chrystusa, ludzie na sali zaczęli się śmiać. Śmiali się z Twojej głupoty, jak myśleli. Pożegnali Cię śmiechem i rozbawieniem. Tylko jeden z Ateńczyków, Dionizy, stał się wyznawcą Chrystusa. Opuściłeś miasto oszołomiony ludzką mądrością i udałeś się do Koryntu.

Miałeś tam znajomych namiotników, którzy Cię przyjęli do swego domu. Pracowałeś u nich, zarabiając na chleb. Po pracy głosiłeś Ewangelię. Namiotnik Akwila stał się Twoim wiernym przyjacielem. W sabat poszliście do synagogi, gdzie wygłosiłeś kazanie. Nawróciłeś kilku ludzi. Nie miałeś jednak powodzenia w tym największym mieście handlowym ówczesnego świata. Cwierć miliona ludzi tam mieszkających nie chciało Cię słuchać. Byłeś uparty. Myślałeś:

„Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przechodzi mocą ludzi”. 1 Kor 1,22-24.

Z tego, co mówisz, Pawle Apostole, wynika, jakoby uwierzyć mogli tylko ci, co są powołani do zbawienia. Może to prawda. Może dlatego tak trudno uwierzyć tym, którzy tej łaski nie mają. Czy ja mam łaskę? A jeśli jej nie mam? Uwierzyłeś, Pawle, z powodu cudu, z powodu znaku. Czy można negocjować tych, którzy by chcieli znaku, aby uwierzyć? Gdyby Ci się Chrystus nie ukazał, przypuszczalnie nie uwierzyłybyś w Prawdę. Gdybym ja doznał znaku, rzuciłbym swoje zawodowe życie i zacząłbym działać jak Ty, Pawle. Lecz wiem na pewno, że stchórzyłbym po pierwszym ciosie, po pierwszym cierpieniu. Wiem o tym. Dlatego znaku dla mnie nie będzie i być nie może. Ja bym się bał śmierci, gdyby mi nią grozono za głoszenie Prawdy. Nie mógłbym sprostać męczeństwu.

Przyjechał do Ciebie Tymoteusz i przywiózł pieniądze na życie. Mogłeś więc przestać zarabiać na chleb i poświęcić się wyłącznie pracy misyjnej. Nauczałeś stale w domu Justusa. Wtedy stał się cud, bowiem mieszkańcy pogańskiego zmaterializowanego Koryntu tłumnie napływali do Twego Kościoła. Wierzyłeś, że było to dzieło Ducha, któremu służyłeś. Wierzyłeś w moc Ducha.

„Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha Świętego dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania przez tego samego Ducha, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce”.
1 Kor 12,7-11.

Pawle, przez całe życie szukałem mądrości. Dopiero teraz, gdy schyłek mego życia się zbliża, myślę coraz więcej o Prawdzie. Przez całe życie szukałem mądrych myśli i wierzyłem, że je posiadam. Nie posiadam. Wierzę, że myśli mądre Duch rozdziela. Człowiek ich nie tworzy. Jednemu daje i ten staje się geniuszem lub utalentowanym. Innemu ich nie daje. W to wierzę, wierzę niezłomnie, bo sam się o tym przekonałem dociekając prawdy ziemskiej. Nie miałem jednak daru mądrości i nie mam, chociaż tylko mądrość mnie interesowała, tylko mądrość mnie nęciła i tworzyła sens życia. Na koniec swej drogi zrozumiałem, że niczego własnego nie wymyślę. Gdybym teraz umierał, w tej chwili, mógłbym tylko powiedzieć, że starałem się, bardzo się starałem, lecz nic nie działałem.

Smutno mi. Chodzę po pokoju z pochyloną głową. Próbuje się wyrwać z otchłani zwątpienia, które nawiedza mnie od czasu do czasu. Nie mogę. Sam nie potrafię. Ale Ty, Pawle, mnie nie opuszczasz w takich chwilach. Poma-

gasz mi. Może ja tę pomoc odtrącam, bo we mnie wtedy szaleje burza. Pioruny zarozumiałości biją w mą duszę. Deszcz beznadziei splukuje me ziemskie złudzenia. Myślę, że jestem drobnym pyłkiem złożonym z atomów grzechu. Kiedyś te atomy przestaną żyć. Kosmos wymaże je ze swego oblicza.

Gdy tak myślę ze smutkiem i w rozpaczę o swej drodze mądrości, Ty mnie pocieszasz swoim życiem. I Ty znajdowałeś się w rozpaczę. W Koryncie wątpiłeś, że dokonasz wielkiego dzieła. Lecz zawsze w takiej chwili sięgałeś do swej wiary, woli niezłomnej i przekonywałeś ludzi:

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiaący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wiarę taką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”. 1 Kor 13,1-2.

Z tego, co mówisz, Pawle, wynika, jakoby zbawienie zależało przede wszystkim od miłości do ludzi. Miłość ma być sensem życia, sensem zbawienia. A ja tylko siebie miłuję. Tak mi się wydaje. Boję się tylko o siebie. Czy miłuję innych ludzi? Nie wiem. Naprawdę, nie wiem. Może. Nie odczuwam uczucia miłości do ludzi. Są mi obojętni. Chcę im pomagać, to prawda i bez wdzięczności z ich strony. To jednak za mało na miłość. Więc nie ma we mnie miłości. Odczuwam swą uczuciową małość i upokorzenie. A chciałbym gorąco miłować wszystkich: dobrych i złych, świętych i grzeszników.

Nie przechwalamy się ponad miarę kosztem cudzych trudów.

2 Kor 10,15.

18

Nawracałeś w Koryncie biednych i bogatych, wolnych i niewolników, czarnych i białych, uczciwych i niegodziwców. Wśród Twoich wiernych byli uwodziciele, rozpustnicy, złodzieje, pijacy, szantażyści. I Ty do nich mówiłeś:

„Powszechnie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc”. 2 Kor 3,3-4.

Pawle Apostole, niezłomną i gorącą wiarą mierzyłeś człowieka i ufałeś ludziom. Wierzyłeś złodziejom, że nie będą kraść po nawróceniu. Wierzyłeś pijakom, że nie będą się upijać.

Również na placu targowym nauczałeś. Byłeś niestrudzony. Byłeś pewien, że Twoi wierni zyskają dary Boże, którymi się wyróżniają od innych.

„Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe”. 2 Kor 5, 17.

Wierzyłeś w te słowa naprawdę. Chciałbym i ja się zmienić, nagle stać się dobrym. Chciałbym być szlachetnym. Chciałbym być mądrym i zdolnym. Gdybym to mógł nagle osiągnąć. Człowiek się jednak wolno zmienia. Zmienia się przez pracę, działanie, cierpienie. Są tacy przecież, którzy zmieniają się nagle — przez cud. Sprawia to moc Ducha.

W prowincji korynckiej rozrastał się Kościół Chrystusowy. Radowałeś się. Byłeś szczęśliwy. Ale i trwożyłeś się, aby się nie zmarnował, aby zły duch w nim nie zamieszkał.

Wierzyłeś przecież w moc Ducha i jednocześnie odczuwałeś obawę przed złem.

W roku 51, Sostenes, będący zarządcą synagogi, nawrócił się. Żydom tego było za wiele. Oskarżyli Cię, Pawle, fałszywie przed gubernatorem prowincji, który nazywał się Gallio. Gubernator odrzucił skargę, która według niego dotyczyła słów i żydowskiego prawa. Nie chciał się do tych spraw mieszać. W ten sposób zezwolił Tobie i Kościołowi na swobodne działanie w rzymskiej prowincji. Ważna to była dla rozwoju Kościoła decyzja.

Po osiemnastu miesiącach pobytu w Koryncie postanowiłeś wyjechać. Chciałeś zamieszkać w Efezie, aby tam nawracać i zbawiać. Spotkałeś się ostatni raz z wiernymi na Wieczery Pańskiej.

Potem pisałeś do swych wiernych z oddali wspominając tę wieczerzę:

„Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazuję, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki czyniwszy połamał i rzekł: «To jest ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę». Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: «Kielich ten jest Nowym Przymierzem we krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę». 1 Kor 11,23-25.

...Uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, aby uzyskać usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków...

Gal 2,16.

19

Pojechałeś do Efezu, do Azji Mniejszej. Pojechałeś po nowe trudy, cierpienia i radości. Znalazłeś mieszkanie u przyjaciół. Pracowałeś, aby utrzymać się przy życiu. Nauczałeś. Starsi synagogi wykazywali zainteresowanie nauką Chrystusa.

Pragnąłeś koniecznie odwiedzić Jerozolimę. Chciałeś przebywać jakiś czas w tym mieście, będącym stolicą Twojego narodu. Coś Cię jednak pędziło gdzie indziej. Udałeś się do Antiochii. A w 52 roku odwiedziłeś Derbę, Listrę, Ikonium, Antiochię Pizydyjską. Potem powróciłeś do Efezu.

Spotkałeś tam grupę ludzi, którzy znali już nauki Chrystusa, chociaż niekompletnie i w zniekształceniu. Ochrzciłeś ich. Wstąpił na nich Duch i obdarzył ich zdolnościami. Ludzie ci mówili różnymi językami po uzyskaniu chrztu. Cud. Ci ludzie stali się zawiązkiem Kościoła w Efezie.

Stał się cud. Przekazała go kronika tamtych dni. Ludzie nagle otrzymali dary niebios. Duch czuwa nad ludźmi i gdy chce, obdarza ich talentami. Zazdroszczę im, bo ja nie mając daru Ducha błąkam się wokół ludzkich formuł, które są mdłe. Niczego z prawdziwym sensem nie potrafiłem wymyślić. Gdy rozważam, jak w ostatnich dwustu latach rozwinęła się nauka, jaki cud targnął światem, myślę, że to sprawa Ducha. Niebo talentu rozpostarło się nad światem.

W tym dostrzegam plan Boży. Chciałbym być robotnikiem w realizacji tego planu. Staram się iść w tym kierunku. Lecz wiem, jak trudno coś zdziałać bez woli i ze słabością ducha. Wiem, jak trudno dojść do myśli odkrywczej.

Wierzę w dary Ducha. Tu nie mam wątpliwości, bowiem przekonywałem się przez całe życie, że sam z siebie prawdy nie zdołam odkryć, żadnej prawdy. Prawda jest ludziom objawiana. Tak myślę. Oni sami do niej nie dochodzą, chociaż im się tak zdaje. Zawsze, gdy zabierałem się do analizy zjawisk, odczuwałem wyraźnie swą małość umysłową. Nie wierzę, aby ludzki umysł bez pomocy Ducha mógł przenikać tajemnice przyrody. Obserwując rozwój wiedzy, stwierdzam z pokorą, że każdy krok w postępie nauki przynosił nowe, bardziej niezgłębione pytania i tajemnice. Tu jestem pokorny. Nie podnoszę głowy. Nie wyobrażam sobie, że będę odkrywał prawdę własnymi siłami. Lecz wtedy żał ogarnia duszę, bo chciałbym tu na tym polu czegoś dokonać. Nie proszę jednak o łaskę, bowiem ona rozdzielana jest sprawiedliwie. Nie zasługuję na nią. Lecz nadzieja dokonania czegoś dobrego i mądrego mnie nie opuszcza. W niej widzę sens zawodowego życia. Będę do końca swych dni starał się i pracował z nadzieją dokonania czegoś, choćby małego. Wierzę, że Duch daje dary cierpliwym i wytrwałym.

Żydzi przeciwstawili się Tobie, Pawle Apostole. Nie mogłeś wyklądać w synagodze. Wykladałeś w szkole u Tyrannosa. Twoje nauki niektórzy spisywali. Składali z pojedynczych kartek książkę.

Pawle, stawałeś się sławny w mieście. Nie mając żadnego stanowiska, nie mając pieniędzy, zarabiając na życie twardą pracą — stanąłeś ponad wszystkimi. Zawiść ogarnęła z tego powodu wielu.

Wtedy przyjechał z Kolos do Efezu Filemon, który się nawrócił. Gdy powrócił do siebie, do domu, zaczął organizować Kościół, który z kolei zakładał parafie w innych

okolicznych miejscowościach i miastach. Cieszyłeś się Pawle. Chrystus zwyciężał. Jego Ewangelia dotarła do Smyrny i Pergamonu.

W Efezie, w mieście okultystycznej wiedzy, w mieście czarowników, organizował się przeciwko Tobie spisek. Zdarzył się wtedy cud. Gdy szyłś namioty, przyszli do Ciebie chrześcijanie i prosili, abyś pomógł choremu. Dałeś im tylko swoją opaskę z głowy, z pomocą której, tak by się zdawało, chory wyzdrowiał. Cud. Można go tłumaczyć wielką wiarą. O tym cudzie, a pewno i o innych, mówiono w Efezie. Wówczas szarlatani w swych praktykach poczynali posługiwać się imieniem Jezusa. Próbowali tym imieniem podziałać na pewnego opętanego, który ich przy tym pobił. Znowu wieść o tym poszła po mieście. Ludzie dziwili się. Zyskiwałeś coraz więcej wrogów. Zło działało — bez przerwy.

Żydzi oskarżyli Cię obłudnie, że zagarnąłeś pieniądze zbierane dla Jerozolimy w synagogach. Szkaradne oszczerstwo. Paskudne oskarżenie. Mogło ono doprowadzić Ciebie do śmierci. Zostałeś aresztowany na rozkaz Synalusa, panującego w Efezie. Jako obywatel rzymski byłeś internowany i mieszkałeś w pałacu prokonsula. Mijały miesiące. Oskarżenie nie zostało wyjaśnione. Krwawiło Twe serce.

Z Kościoła w Filippi przybył do Ciebie posłaniec. Przywiózł złe wieści. Filipppianie zapominali o swym powołaniu, o wierze. W więzieniu napisałeś do nich list. Tłumaczyłeś im jeszcze raz prawdy wiary. Byłeś niezmordowany w miłości do ludzi.

Na wiosnę 54 roku sąd Ciebie uniewinnił. Żydzi byli wściekli. Zaprzysięgli Tobie zemstę. Mówili, że byłeś protegowanym prokonsula. Wtedy na krótko pojechałeś do Koryntu, aby tam prostować ścieżki Ewangelii. Gdy wróciłeś do Efezu, prokonsul został otruty. W Rzymie natomiast otruto cesarza Klaudiusza. Jego następca, Neron, uśmiercał swych domniemanych przeciwników. Synalus padł tego

ofiara. Ty jako rzekomo jego protegowany mogłeś zostać uwięziony lub nawet zgładzony. Niebezpieczeństwo zagrażało Tobie. A Ty ciągle, niestrudzenie pracowałeś i przemawiałeś do ludzi głosząc wiarę, nadzieję i miłość.

Pisałeś do Efezjan:

„I wy byliście umarli na skutek waszych występków i grzechów, w jakich żyliście niegdyś na sposób doczesny tego świata, na sposób władcy mocarstwā powietrza, to jest ducha, który działa teraz w synach buntu”. Ef 2,1-2.

A może i ja jestem umarły.

A potem, Pawle, mówisz o czynach ludzkich, o walce ze złem, która to walka dla Ciebie była sensem życia:

„Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła w niebieskich przestworzach”. Ef 6,12.

Jest zło w niebieskich przestworzach, jest zło na ziemi. I Chrystus o tym mówił. Zastanawiam się często nad tym. I gdy dumam, zło próbuje opanować i moje myśli. W ślad za tym wątpliwości targają mym umysłem. Ale Ty stoisz przy mnie i chronisz mnie przed złem. Wiem o tym. Ciemności zła w mojej duszy cofają się pod wpływem Twojej mocy.

...Odrzuciwszy kłamstwo, mów-
cie prawdę...

Ef 4,25.

20

Powróciłeś do Efezu i zastałeś wysłanników Koryntu, którzy opowiadali o słabości korynckiego Kościoła. Trwożyłeś się zapewne. Cierpiałeś z tego powodu. Chrześcijanie w Koryncie występowali przeciwko sobie i oskarżali siebie przed trybunałami pogańskimi. Chrześcijanie kłócili się ze sobą i to publicznie. Stawali się zarozumiali, bo oczekiwało ich zbawienie i życie wieczne. Znaleźli się tacy, którzy nau czali niezgodnie z Twoją nauką. Bolało to Cię bardzo.

Wtedy, Pawle, podyktowałeś Sostenesowi list do Koryntian. Nawoływałeś w nim do zawrócenia ze złej drogi. Dowodziłeś, że człowiek siłą rozumu, mocą intelektu nie pozna Boga. Nie rozum, lecz wiara decyduje tu o wszystkim.

A może Bóg objawia się także ludziom przez rozum, myślę, przez możliwość rozumowego poznawania Boga. Czyż zwierzę bez rozumu myślącego, abstrakcyjnego może poznać Boga? Czyż wiara nie opiera się także na zrozumieniu, a więc i na rozumie? Jeżeli jest Bóg, a On jest, to On właśnie dał ludziom rozum i mądrość, aby mogli Go poznawać. Poznawać Boga przez ludzką mądrość, wiedzę — to jest to, co mnie niegdyś porywało. Dzisiejsza wiedza o wszechświecie, o człowieku, o życiu daje potwierdzenie tego, że Bóg istnieje. Bóg daje ludziom mądrość, narzędzie Jego poznawania. Może się jednak mylę, bowiem moje rozumowe poznawanie Boga i Jego Bożego planu zawsze wprowadzało do mej duszy wątpliwości.

Pisałeś list do Koryntian, a trwożyłeś się o Kościół w Efezie i także o siebie, o kontynuowanie swego posłannic-

twa. W prowincji nowe władze więziły i mordowały ludzi. Każdy zwolennik byłego władcy mógł się liczyć z zagładą. Wrogowie Twoi czekali na godzinę Twojej klęski.

Chyba na początku 55 roku okres terroru zachwiał Twoją psychiką. Czy można mieć Ci to za złe? Nie. Wcale nie. Byłeś tylko człowiekiem.

Aresztowano Ciebie. Tak sędzę. Bito Cię, może torturowano. Tak myślę. W lochach więziennych zachorowałeś. Duch łamał się w Tobie. Cierpiełeś. Nie załamałeś się. Była z Tobą niezłomna wiara.

W młodości wyobrażałem sobie, że człowiek, zwykły człowiek w dążeniu do dobra może być niezłomny. Potem przekonałem się, jak słabe jest ciało i jak wątpliwy jest duch, gdy nie ma się mocy Bożej.

Na wiosnę 55 roku uwolniono Ciebie. Wróciłeś do posłanniczej pracy. Znów jednak nadciągało podłe zło. Oto czciciele Artemidy podzegli złotników, którzy tracili zyski z powodu rozwoju Kościoła, bowiem chrześcijanie nie kupowali srebrnych statuetek bogini. W mieście wszczął się tumult. Porwano dwóch chrześcijan i zawleczono ich do teatru na sąd, gdzie zebrało się prawie dwadzieścia tysięcy ludzi.

Ty, Pawle, chciałeś wystąpić w teatrze przed tłumem i pragnąłeś do wzburzonych, zagniewanych ludzi mówić o Jezusie. Wstrzymywali Cię jednak przyjaciele sądząc, że ludzie mogliby Cię zabić. Posłuchałeś ich rady.

Na szczęście sekretarz miasta, odpowiedzialny za porządek, zdołał tłum uciszyć i uspokoić. Niebezpieczeństwo dla chrześcijan minęło. Gdy w mieście uspokoiło się, wyruszyłeś do Macedonii. Po drodze zawitałeś do południowej Grecji. W Troadzie głosiłeś Ewangelię. Odwiedziłeś Filippię, gdzie także chrześcijanie cierpieli z powodu prześladowań, lecz trwali w wierze. Koryntu nie odwiedziłeś, ale dowiedziawszy się o nieporządkach w tamtejszym Kościele, znowu napisałeś list do jego mieszkańców.

Gdy wracałeś z dalekiej północy, aż z Illirii, odwiedziłeś dopiero Korynt. Przebywałeś tam zimą. Chciałeś pojechać do Rzymu. Lecz powierzono Ci pieniądze dla Jerozolimy, dla tamtego Kościoła. Więc tam musiałeś się wybrać. Napisałeś list do Rzymian, w którym nawoływałeś:

„Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Jego to ustanowił Bóg jako środek prześlągania przez wiarę mocą Jego krwi”. Rz 3,23-25.

Nieskazitelna była wiara Twoja.

„Sądzimy bowiem, że człowiek osiąga usprawiedliwienie przez wiarę, niezależnie od pełnienia nakazów Prawa”. Rz 3,28.

Wszyscy są grzeszni. Nikt z nas nie jest doskonały, a więc każdy nosi w sobie zło, które zdolne jest paktować z szatanem i buntować się przeciw Bogu. Każdy jest grzeszny. Bóg nas przecież usprawiedliwia. Żąda od nas tylko wiary, a w imię jej dopiero dobrych uczynków.

Bez względu na grzechy możemy być zbawieni, jeśli uwierzmy. Chodzi o to, aby zdecydowanie opowiedzieć się po stronie Boga. Neutralność jest tu grzechem, zaprzeczeniem wiary. Bóg nas usprawiedliwia mocą swej dobroci, mocą łaski. Usprawiedliwienie to, ta łaska Boża została wyjednana przez Chrystusa.

Wybacz mi, Pawle. Próbuję zrozumieć wiarę, pojąć ją rozumem, ująć w normy logiki. Ty mówisz, że trzeba wierzyć, nie dociekać wiary. Wiara jest Bożym darem. Jest to dar Ducha.

Wciąż chciałbym jednak poszukiwać Boga moim słabym umysłem. Gdyby to było możliwe?

Ludzi prowadzi Duch. Niektórzy są powołani i wybrani do wielkich czynów bez względu na swoje uczynki. I Ty, Pawle, grzeszny, prześladowający Jezusa, zostałeś przez Niego wybrany. Zastanawiam się nad tym. To mnie najbar-

dziej zadziwia. Próbuję to pojąć umysłem i ująć w kanony rozumowania. Nie potrafię. To niemożliwe, a ja chciałbym błagać Ducha o to, co niemożliwe, o to, co nieistotne. Dziwna ludzka przekora.

Rozum stawiałem ponad wszystko. Wydawało mi się, że on nożem logiki potrafi pokroić Kosmos na atomy i zbadać je pojedynczo i w swym związku. Uległem zarozumiałości ziemskiego, dwuznacznego słowa. Boskie Słowo zagubiłem w matni rozumowania. I chociaż wiem, że błędzę, wciąż do błędnej drogi wracam. Muszę rozumować, muszę dociekać prawdy rozumem, bo wydaje mi się, że dusza moja to tylko rozum. Z przerażeniem stwierdzałem, że brakło w niej serca i prawdziwej mądrości.

Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć.

Fil 1,29.

21

Wybrałeś się w podróż do Jerozolimy z darami dla Kościoła. Kochałeś swój naród i swoją ojczyznę. Chciałeś ją jeszcze raz zobaczyć. Przeczuwałeś, że długo żyć nie będziesz. Kończyła się droga Twego dziejowego posłannictwa, Twego Chrystusowego pielgrzymowania. Ubolewałeś, że naród żydowski odwracał się od Chrystusa.

Chciałeś płynąć okrętem do ojczyzny. Żydzi, wiedząc o tym, uknuli spisek. Na morzu miano Cię wrzucić do wody. Straszna ludzka przewrotność i żądza krwi. Dowiedziałeś się o tym i rozpocząłeś podróż lądem przez Macedonię, potem morzem do Troady.

Kościół w Troadzie był nieliczny i biedny. Przemawiałeś do wiernych na strychu małej kamienicy. Jeden z chłopców, Eutychos, siedział na parapecie okna i znużony całodzienną pracą, zasnął. Potem spadł na ulicę. Łukasz stwierdził, że chłopiec nie żył. Ty, Pawle, przycisnąłeś go do piersi i spowodowałeś jego ponowne, cudowne ożywienie. Wróciłeś mu życie. Chłopiec po pewnym czasie był zupełnie zdrow.

Z Troady wyruszyłeś w drogę pieszo. Wyruszyłeś sam jeden. Twoi towarzysze popłynęli morzem. Mielście się spotkać w Assos. Szedłeś i zastanawiałeś się nad swoim posłannictwem. Ostrzegano Cię po drodze, abys nie podążał do Jerozolimy, bowiem tam grozi Ci niebezpieczeństwo, może śmierć. Nie słuchałeś ostrzeżeń, bo było to sprzeczne

z Twoją wiarą i posłannictwem. Chciałeś umrzeć dla Chrystusa, pragnąłeś śmierci męczeńskiej. Całą drogę myślałeś o tym.

Potem pożeglowaliście do Miletu. Byłeś zdecydowany udać się do Jerozolimy i stawić czoła złu, plugawemu złu, które nękało Cię. W Milecie przebywałeś tydzień. Zdołałeś sprowadzić starszych Kościoła z Efezu, aby z nimi porozmawiać, aby ich umocnić w wierze. Mówiłeś:

„A teraz, z potrzeby ducha, udaję się do Jerozolimy; nie wiem, co mnie tam spotka oprócz tego, że czekają mnie więzy i utrapienia, o czym zapewnia mnie Duch Święty w każdym mieście. Lecz ja zgoła nie cenię sobie życia, byle-bym tylko dokończył biegu i posługiwania, które otrzymałem od Pana Jezusa”. Dz 20,22-24.

Dopłynąłeś do Tyru. Miejscowi chrześcijanie ostrzegali Ciebie przed podróżą do Jerozolimy. Wierzyłeś, że ostrzega Cię Duch. A jednak Go nie słuchałeś. Dlaczego? Chciałeś umrzeć dla Jezusa? Myślałeś, że dokonałeś już dzieła swego.

Dotarłeś do Cezarei. Tam prorok Agabos znowu Cię ostrzegał przed dalszą podróżą. Powiedział w imieniu Ducha, że Żydzi Cię pojną i oddadzą w ręce pogan. Udałeś się jednak w dalszą drogę. Może pragnąłeś męczeńską śmiercią jeszcze raz potwierdzić Twe cudowne nawrócenie.

Przybyłeś do Jerozolimy. Oddałeś Kościołowi dary, jakie przywiozłeś. Przyjął Cię brat Jezusa, Jakub. Piotr i inni Apostołowie byli wtedy poza granicami kraju. Głosili na obcych ziemiach Ewangelię. Przemawiałeś do starszych i nakłaniałeś do pójścia do pogan, aby ich nawracać, gdyż tam Jezusa najwięcej potrzebują. Starsi Kościoła w Jerozolimie nie odrzucili Twego posłannictwa, ale byli bierni. Zajmowali się zaściankowymi problemami żydowskimi. Nie mieli Twego posłannictwa. Zarzucali Tobie, że nie przestrzegasz żydowskiego prawa. To tak jakby powiedzieli, że nie jesteś Żydem. Skłaniali Cię, abyś z czterema biedny-

mi Żydami przebywał kilka dni w świątyni na poście. Wtedy wszyscy Żydzi uwierzą, że przestrzegasz ich prawa, że do nich należysz.

W świątyni poznali Cię nienawistni, źli Żydzi i zaczęli bić jako człowieka bezczeszczonego miejsce święte. Przyłączyły się do nich tłumy. Bili Cię i na pewno ukamienowaliby, gdyby nie żołnierze, którzy Ciebie wyratowali i zaprowadzili do ich dowódcy. Skuli Cię nawet. Ty jednak uprzednio chciałeś przemówić do ludzi, na co Ci żołnierze pozwolili. Mówiłeś do Żydów o swym posłannictwie:

„W drodze, gdy zbliżałem się do Damaszku, nagle około południa otoczyła mnie wielka jasność z nieba. Upadłem na ziemię i posłyszałem głos, który mówił do mnie: «Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?» «Kto jesteś, Panie?» — odpowiedziałem. Rzekł do mnie: «Ja jestem Jezus Nazarejczyk; którego ty prześladujesz»”. Dz 22,6-8.

Przez całe życie wracałeś do tego cudu, który Cię odmienił, przemienił, ocalił. Mówiłeś prawdę, bowiem całym swym życiem późniejszym dowiodłeś prawdziwości tych słów. To była prawda, absolutna prawda. Zastanawiałem się nad tym wiele razy. Ta prawda o tym cudzie to moja nadzieja to moja moc wytrwania i trwania.

A potem wspominałeś, jak Ananiasz mówił do Ciebie:

„Bóg ojców naszych wybrał cię, abyś poznał wolę Jego i ujrzał Sprawiedliwego i usłyszał Jego własny głos. Bo wobec wszystkich ludzi będziesz świadczył o tym, co widziałeś i słyszałeś”. Dz 22,14-15.

To właśnie było Twoje dziejowe posłannictwo. Nie wyдумаłeś tego. Nie zrodziło się ono z Twoich marzeń, jak moje cele i zamiary. To było posłannictwo Boże. Dlatego tak wierzyłeś w siebie, w swą moc i dlatego tak ufałeś mocy Ducha.

Ja kiedyś marzyłem o długiej drodze pracy, który to sen zrodził się z fantazji i z marzeń o życiu. Była to zwykła, ziemską drogą, były to zwykłe, niegrzeszne sprawy ziem-

skie, ale ziemskie, w których widziałem jako nagrodę swoje wyróżnienie wśród ludzi. Była to mimo wszystko, mimo mej małości — siła, która mnie niosła ku życiu i ku pracy, która mi nie pozwalała być nieuczciwym. Nic jednak nie zdziałalem. Niczego nie dokonałem. Wiem to na pewno, bo każdy wie, co zrobił w życiu. I jest mi smutno z tego powodu i jest mi przykro. Staralem się przecież gorąco czegoś dokonać. Zabrakło talentu. I to jest moje usprawiedliwienie. Czy wystarczające? Nie wiem, chociaż wiedzieć powinienem, bo mam sumienie.

A następnie, Pawle, powiedziałaś w przeświadczeniu Twojej Chrystusowej drogi:

„Gdy wróciłem do Jerozolimy i modliłem się w świątyni, wpadłem w zachwycenie. Ujrzałem Go: ...«Idź — powiedział do mnie — bo Ja cię pošlę daleko, do pogan»”. Dz 22,17-21.

Wiedziałaś, co miałaś czynić. Poszedłeś do pogan i dzisiejsze chrześcijaństwo żyje dzięki Tobie.

A Żydzi słysząc to burzyli się coraz bardziej. Więc żołnierze, aby Cię uchronić przed tłumem, zamknęli Cię w twierdzy.

Ja siedzę w twierdzy mego rozumu. Siedzę w niej prawie całe moje życie. Jest to twierdza pełna labiryntów. Błądzą nimi i szukam wyjścia. Wierzę w swe wyjście, w swe zbawienie, bo Ty mnie przecież prowadzisz. Często przystaję, by odpoczywać. Sił nie mam. Jednak mam nadzieję, że ujrzę światło Prawdy, która mnie oczyści z przyziemności.

*Teraz raduję się w cierpieniach
za was i ze swej strony dopeł-
niam braki udręk Chrystusa w
moim ciele dla dobra Jego Ciała,
którym jest Kościół.*

Kol 1,24.

22

Żołnierze zaprowadzili Ciebie do izby tortur. Miano Cię torturować, w celu wymuszenia zeznań. Wtedy oznajmiłeś im, że jesteś Rzymianinem. Wówczas komendant twierdzy kazał Cię zamknąć w znośnej celi. Następnego dnia polecił zwołać Sanhedryn, aby tam Ciebie Żydzi mogli oskarżyć. Gdy oświadczyłeś, że nie chodzi o przestępstwo, bo takiego nie popełniłeś ani przeciw ludziom, ani przeciw religii, tylko o spór o zmartwychwstanie, powstała kłótnia między faryzeuszami i saduceuszami. Krzyczano. Na to żołnierze wzięli Cię do twierdzy.

W więzieniu ukazał Ci się Jezus.

„Odwagi — powiedział — trzeba bowiem, żebyś w Rzymie świadczył o mnie tak, jak dawałeś o mnie świadectwo w Jerozolimie”. Dz 23,11.

Niejedyn raz ukazał Ci się Jezus. Czy chciał przypomnieć Tobie Twoje powołanie i posłannictwo, czy chciał Cię wesprzeć w chwilach duchowego załamania? Dostępowałeś wyróżnionego cudu.

Następnego dnia odwiedził Cię w więzieniu syn Twojej siostry. Doniósł, że Żydzi chcą prosić komendanta twierdzy, aby Cię jeszcze raz przesłał do Sanhedrynu. Po drodze mieli Cię spiskowcy zabić. Komendant w to uwierzył i odesłał Ciebie do Cezarei, do prokuratora Feliksa.

Arcykapłan żydowski pospieszył wtedy do Cezarei, aby Cię, Pawle, oskarżyć. Straszne. Oskarżono Ciebie o szerzenie buntu. Była to już sprawa polityczna grożąca Ci karą śmierci. Feliks nie dopatrzył się winy i odesłał Cię do więzienia.

Nastał rok 58. Nie miałeś źle w więzieniu. Posiadałeś dużo swobody. Mogłeś ze strażnikiem wychodzić na miasto. Któregoś dnia żona Feliksa namówiła męża, aby Cię przyjął na prywatnej audiencji, w celu posłuchania Twoich poglądów religijnych. Mówiłeś o Chrystusie. Zainteresowało to Feliksa, który odtąd częściej z Tobą rozmawiał. W 59 roku Feliks został odwołany ze stanowiska. Jego miejsce zajął Festus. On ponownie rozpatrywał Twoją sprawę. Wówczas odwołałeś się do sądu Cezara. Festus się na to zgodził, lecz chciał się jeszcze poradzić króla Heroda Agrypy. I przed nim opowiadałeś o Chrystusie. Mówiłeś, jak Jezus przemawiał do Ciebie. Wciąż myślałeś o tym cudzie.

„Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abys otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi”. Dz 26,17-18.

Ciągle wracałeś w myślach i w przemówieniach do swego posłannictwa. Wierzyłeś w nie niezłomnie całym sercem swoim, pełnią duszy swojej. Miałeś pogan odwracać od szatana i prowadzić do Boga. Czy można sobie wyobrazić większe dzieło na ziemi? W Twych słowach widoczne jest cudowne przeświadczenie o prawdziwości i wielkości powierzonej Ci misji.

Agrypa nie dopatrzył się Twojej winy. A więc na Twoje życzenie miałeś jechać do Rzymu, stolicy ówczesnego świata.

Festus przekazał Cię setnikowi Juliuszowi, który zaokrętownął Ciebie z zamiarem przewiezienia do Rzymu. Należałeś do wyższej sfery jako obywatel rzymski. Dlatego miałeś dużo swobody na statku. Mogłeś zabrać ze sobą dwóch

posługujących. W sierpniu 59 roku wypłynęliście z Cezarei. W portach podczas postoju mogłeś wychodzić na ląd i przemawiać do chrześcijan i pogan.

Płynęliście wzdłuż brzegów. W porcie Myra przesiedliście się na duży handlowy statek, który miał płynąć do Rzymu. Statkiem tym podróżowało około 250 osób. U wybrzeży Krety zarzuciliście kotwicę, bo wiatr wam nie sprzyjał. Gdy w październiku wiatr się zmienił, ruszyliście w dalszą podróż. Lecz pojawił się sztorm i zmuszeni byliście płynąć z wiatrem na pełne morze w kierunku zachodnim. Statek nabierał wody. Wyrzucaliście towar i niepotrzebne przedmioty do morza, aby odciążyć statek. Tak minęło jedenaście dni sztormu. Nie mieliście nadziei, że uratujecie życie. Statek nabierał coraz więcej wody. Wtedy Ty Pawle, przemówiłeś do znękanych burzą, bo miałeś widzenie:

„Tej nocy ukazał mi się anioł Boga, do którego należę i któremu służę: «Nie bój się Pawle — powiedział — musisz stanąć przed Cezarem i Bóg podarował ci wszystkich, którzy płyną razem z tobą». Bądźcie więc dobrej myśli, bo ufam Bogu, że będzie tak, jak mi powiedziano”. Dz 27,23-25.

Czternastej nocy tego sztormu dopłynęliście do lądu i zarzuciliście kotwicę. Gdy nastał dzień, kapitan próbował wpłynąć do zatoki, lecz wpadł na mieliznę i okręt począł tonąć. Wszyscy uratowali się i zostali życzliwie przyjęci przez mieszkańców wyspy, która nazywała się Malta.

Na lądzie przy ognisku uczepliła się Ciebie żmija, którą straciłeś z ręki. I nic Ci się nie stało. Dziwili się wyspiarze i rozpowiadali, że jesteś wysłannikiem Boga. A gdy uzdrowiłeś chorego, przychodzili do Ciebie inni chorzy, którym także pomagałeś. Cuda te opowiadano na wyspie. Wzbudzały one podziw.

Miałeś moc niepojętą, Pawle. Gdybyś jej nie miał, nie wytrwałbyś na swej drodze. Załamałbyś się duchowo. A jeśli miałeś tę moc, co było prawdą, to mogłeś nią uzdrawiać, mogłeś czynić cuda.

Na początku 60 roku wyruszyliście w kierunku Rzymu. Wpłynęliście do Puteoli. A potem ruszyliście łodem do miasta. Przed Rzymem pozdrawiali Cię chrześcijanie. Dodawali Ci otuchy. Dotarłeś do stolicy, która była wówczas zamieszkiwana przez prawie dwa miliony ludzi.

Nie przebywałeś w więzieniu, tylko w willi pod strażą. Miałeś swobodę przyjmowania gości i w towarzystwie żołnierza mogłeś chodzić po mieście. Nawet zaprosiłeś do siebie przywódców żydowskich, z którymi chciałeś się pojednać.

Przez dwa lata przebywałeś w tej willi. Przez dwa lata nauczałeś w Rzymie o Chrystusie. Nie rezygnowałeś ze swej dziejowej misji. Działałeś żarliwie. Miałeś już sześćdziesiąt lat i byłeś sterany życiem, trudami i cierpieniem. Żar Twej duszy i serca był nadal przeogromny.

Mijał czas. Pisałeś listy do wiernych. Działałeś słowem pisanym. Twe słowa działają i dzisiaj, nie przemijają. Pisałeś do Filemona w sprawie zbiegłego od niego niewolnika, który przebywał u Ciebie:

„Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego”. Flm 15-16.

Zaprawdę to wielkie słowa. Wiem, że nie mogłeś wystąpić otwarcie przeciw niewolnictwu, bo to uznane byłoby za bunt przeciw państwu rzymskiemu. Tyś wystąpił pośrednio przeciw niewolnictwu w imię miłości. Wiedziałeś, że przestrzegając prawa miłości prawne więzy niewolnictwa zamienia się w faktyczną wolność. Tam, gdzie jest Bóg i miłość, nie ma niewolników. Tam, gdzie jest szatan i jego nienawiść, istnieje niewolnictwo, nawet gdyby prawnie było zniesione. Wielkie to słowa. Wielka Twa idea. Lecz jak trudno ją wprowadzać w życie.

Inne Twoje słowa, pisane w Rzymie, zmieniały powoli świat i nadal go przemieniają:

„Albowiem, gdy byliśmy u was, to nauczaliśmy was: kto nie chce pracować, niech też nie je. Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują... Tym przeto rozkazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli”. 1 Tes 3,10-12.

Wierzę niezłomnie, że te słowa znamienne zmieniły świat. To był początek końca niewolnictwa i niesprawiedliwości

oraz początek ery pracy i sprawiedliwości. Kilka Twoich słów przemieniało i przemienia dusze ludzkie.

I chciałeś, aby ludzie żyli w pokoju. Pisałeś:

„Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienie odprawiane były za wszystkich ludzi... abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i uczciwością”. 1 Tym 2,1-2.

Hasła wolności człowieka, pracy i pokoju przez Ewangelię stały się sztandarem Twojej wiary w przyszłość ludzkości. Tych parę słów, Pawle, a tyle skutków dobrych i cudownych, tyle miłości. W te słowa wierzę, tym słowom służę. W tym sensie chciałbym niezłomnie działać, pracować. Jestem jednak za słaby, by ponieść trudy tej walki. Tak mi się zdaje. A może to tylko wymówka, wykręty. Jeśli z tego punktu widzenia zastanawiam się nad Tobą, Pawle, to myślę, że dzisiaj istota walki o dobro i walki ze złem sprowadza się do przeciwstawiania się tym, którzy zniewalają ludzi, odbierają im Prawdę, wiarę, nadzieję i spychają ich w piekło wojny.

W Rzymie stanąłeś przed sądem cesarskim i zostałeś uniewinniony. Neron i konsulowie, i senatorzy uniewinnili Ciebie. Było to nie tylko Twoje zwycięstwo. W ten sposób powiedziano, że Ty i wszyscy chrześcijanie mogą głosić Ewangelię i żyć według jej Prawdy. Ten sam jednak Neron rozpoczął po pożarze Rzymu, który wzniecił, wielkie prześladowanie chrześcijan. Szatan działał. I ono Ciebie dosięgło.

Gdy po sądzie opuszczając palatyn cesarski jako zwycięzca, byłeś wolny. Zacząłeś znowu żarliwie i niestrudzenie działać. Mniemam, że pojechałeś nawet do Hiszpanii, aby i tam głosić Prawdę. Wróciłeś do Azji Mniejszej i do Grecji. Byłeś na Krecie, byłeś w Efezie. Lecz w 64 roku zaczęły się prześladowania chrześcijan. Nadeszły na Kościół tragiczne dni. Szatan uderzył niespotykanym sztormem zła. Wielu łamało się w wierze.

I wtedy nie uchronił Cię Chrystus przed śmiercią męczeńską, bo tak postanowił. Miałeś dać światu ostatni dowód swej wiary i posłannictwa.

Chrystus umarł na Krzyżu, chociaż był Bogiem. Ty umarłeś pod uderzeniem miecza, chociaż byłeś wielki.

Ty nadal żyjesz w sercach ludzkich. Nie umarł Twój Duch. Spoglądam ku Tobie na swej drodze życia. Wiem, że mnie prowadzisz, pomagasz mi. W Tobie moja nadzieja. Będę trwał, pracował, cierpiał. Prowadź, Pawle Apostole!

Aresztowali Cię prawdopodobnie 66 roku. Było to może w Azji Mniejszej lub w Macedonii. A może aresztowano Ciebie w Rzymie w czasie prześladowań chrześcijan. Przebywałeś w więzieniu razem ze złoczyńcami w ciężkich warunkach. Może to były lochy mamertyńskie.

Oskarżono Cię o podpalenie Rzymu. Stałeś jako oskarżony przed trybunałem cesarskim w wielkiej bazylice. Zostałeś sam w tej strasznej godzinie niepewności i cierpienia. Stałeś przed najwyższym, pogańskim trybunałem i przed nim głosiłeś Ewangelię. Odwaga cywilna. Bohaterstwo. Żarliwość. Uniewinniono Ciebie z zarzutu podpalenia Rzymu, ale uznano Cię winnym głoszenia religii, głoszenia Prawdy, która rzekomo zagrażała władzy cesarskiej. Znow wtrącono Cię do lochu. Zdradziłeś boskiego cesarza — tak mówili sędziowie. Jakże mogłeś nie uznać boskości cesarza, a uznawać boskość biednego Cieśli z Nazaretu — ukrzyżowanego i wysmianego — tak mówili oprawcy. W obliczu śmierci nie zaparłeś się Jezusa.

Nie odczuwałeś lęku ni depresji. Wiedziałeś, że za niewiele dni będziesz z Jezusem. Radowałeś się. Spełniłeś swe posłannictwo. Ja na śmierć czekam z lękiem. Dlatego chciałbym umrzeć nagle, nie zdając sobie z tego sprawy, bez bólu, bez strachu. Boję się życia, boję się śmierci.

Wyrokiem senatu rzymskiego skazany zostałeś na śmierć przez ścięcie. Dwudziestego dziewiątego czerwca 67 roku zginąłeś z ręki kata. Wyprowadzili Cię za mury miasta i zamordowali.

Umarłeś. A jednak wciąż jesteś żywy. Zdaje mi się, jakbyś mnie czasami wołał, jakbyś żył obok mnie, dodawał mi sił do pracy.

Wierząc niezłomnie w Jezusa, widząc Go wiele razy, nie obawiałaś się śmierci. Była ona dla Ciebie wybawieniem. Wiedziałaś, że czeka Cię chwała w niebie. Nie załamałaś się duchowo, nigdy, bo tak głęboko wierząc nie mogłaś się załamać. Zło Ciebie nie pokonało, a zwyciężyć chciało — za wszelką cenę. Odszedłeś na zawsze, lecz jesteś nadal z nami i będziesz.

Wiem, że zostaniesz ze mną. Poprowadzisz mnie przez resztę mego życia. Będziesz mnie wspomagał, prowadził. Będziesz czekał na mnie w świecie Ducha. Gdy położę głowę pod toporem śmierci, Ty mnie nie opuścisz, jak nie opuściłeś nikogo z wiernych. Powitasz mnie na progu nieśmiertelności.

Dzięki Tobie mam w sercu nadzieję, że czegoś jeszcze w życiu dokonam. Nie będę się musiał wstydzić przed Tobą, że zmarnowałem życie. Zdam egzamin życia. Jestem tego pewien.

Pawle Apostole, prowadź!

Pójdę przez resztę mego życia z Twymi słowami:

„Dostąpiwszy więc usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej... A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany”. Rz 5,1-5.

Amen! Niech się stanie!